

m a g a z y n k u l t u r y

wena

Wena Magazyn Kultury

Mościce. Tarnów. Region.

Wydawca:

Centrum Sztuki Mościce
ul. Traugutta 1, 33-101 Tarnów
www.csm.tarnow.pl
wena@csm.tarnow.pl
tel. +48 14 633 46 00

Redakcja:

Maciej Aleksander (red. naczelny)
Anna Chmura
Zespół CSM

Koordinator

wydania:

Grzegorz Gawlik

Grafika, skład:

Joanna Popek-Solak

Koncepcja wizualna:

Bernadetta Cich

Marketing:

Maciej Aleksander
Anna Sikorska-Boryczko
Piotr Habiński

Kolaż z okładki:

Jolanta Więctaw

Miejsce i data wydania:

Tarnów | luty 2022

Nr 1/2022

Druk:

Małgorzata Babiarz „Oliwia”

ISSN 2720-1791

Egzemplarz bezpłatny



PAPIER
EKOLOGICZNY

Pan Adam Nowak, lider zespołu Raz Dwa Trzy, zapytany przed koncertem w CSM, czego potrzebuje dzisiejsza publiczność, bez wahania odpowiedział, że “wartości, szlachetności i prostoty”.

Oddajemy dzisiaj w Państwa ręce trzeci numer Weny. Przygotowując to wydanie zastanawialiśmy się, jaka jest relacja między wspomnianymi wartościami (wielkie słowo!), a zamykającą tę listę prostotą. To bardzo łatwe, by wartości i rozmowy o nich nazbyt komplikować, przesycać patosem, nadmuchiwać do granic wytrzymałości, aż napuchną, staną się niehumanitarnie odległe, a w najgorszym razie pękną i tyle po nich zostanie. Zapewne można by też je zbyt upraszczać, spłycać, szukać sposobów, by były wygodniejsze, a w ten sposób osłabiać ich znaczenie. Pomiędzy nimi znalazła się jednak szlachetność, która rozwiewa wątpliwości i w subtelny sposób pilnuje tego, by nie stracić z oczu sensu.

Na progu nowego roku życzymy więc Państwu właśnie wartości. Szlachetności. I prostoty. A od siebie dodajemy także: weny! Bo dobrze nam z Wami. Niech 2022 rok przyniesie wiele ciekawych projektów i wyzwań, o których będziemy mogli Państwu opowiedzieć!

W tym numerze między innymi kilka rozmów (z Agatą Łabno, Adamem Nowakiem, Piotrem Góryjowskim), felietonów (Łukasza Maciejewskiego, bp. Artura Ważnego, Pawła Piszczka, RB), kolejna odsłona fragmentu historii tarnowskiej sceny muzycznej (Krzysztof Borowiec o zespole Filipy), dzieje Zespołu Szkół Technicznych w Mościcach, zaproszenia na wystawy (Mistrz i Uczeń, Igor MitoRAJ UTRACONY). Zapraszamy do lektury!

Zespół Weny

- 2 Na fali **BIG-BEATU**
historia zespołu **FILIPY**
KRZYSZTOF BOROWIEC
- 10 Od roku
MOŚCICE
MAM W SERCU
DOROTA OMYLSKA-BIELAT
- 12 **90 LAT** Zespołu
Szkół Technicznych
W MOŚCICACH
MARTA KACZOR, PAWEŁ KALITA
- 16 Igor Mito**Raj**
utracony
BOGUSŁAW HYNEK
- 22 **RED GALLERY**
BOGUSŁAW HYNEK
- 24 **GÓRNOLOTNY**
Z WYBORU
BOGUSŁAW HYNEK
- 28 **Mistrz i uczeń**
EWA WÓJTOWICZ
- 32 FELIETON:
KINO MOŚCICE
PIĄTKA Z TRZEMA WYKRZYKNIKAMI
ŁUKASZ MACIEJEWSKI
- 34 XI Edycja Festiwalu
Filmowego
VITE VALOR
DARIUSZ SNOPKOWSKI
- 36 **Kino Millennium**
KATARZYNA PISZCZEK
- 38 **AGATA ŁABNO**
w rozmowie z GRZEGORZEM
GAWLIKIEM
- 42 Ludzie potrzebują wartości
ADAM NOWAK
w rozmowie z GRZEGORZEM
GAWLIKIEM
- 46 **GRANIE**
NA POMAGANIE
- 48 **Galeria CSM**
- 52 FELIETON: Wszystkie
postanowienia, co nigdy
się nie spełniły
RB
- 53 Nasze idee
BYŁY SŁUSZNE
RAFAŁ KUBISZTAŁ
- 56 Święto **MŁODYCH**
POETÓW
MAREK CZAJA
- 58 Dokumentalista,
reporter, storyteller
LESZEK GÓRSKI
- 64 **WAŻNY FELIETON:**
POJEDNANA
RÓŻNORODNOŚĆ
BP ARTUR WAŻNY
- 66 XIII Edycja festiwalu
dla najmłodszych
MAŁA TALIA
TEATR IM. LUDWIKA
SOLSKIEGO W TARNOWIE
- 68 **LUSŁAWICE CZĘŚCIĄ**
NARODOWEGO PANTEONU
RAFAŁ KUBISZTAŁ
- 70 ZAMEK W DĘBNIE
I **LEGENDA**
BIAŁEJ DAMY
RAFAŁ KUBISZTAŁ
- 72 **STEKI LOKALNYCH SMAKÓW:**
LUSTRZEŃ
Z PIEKARNIKA
PAWEŁ PISZCZEK
- 74 **TERROIR,**
CZYLI SIEDLISSKO
PAWEŁ PISZCZEK

NA FALI BIG-BEATU HISTORIA ZESPOŁU Filipy

W CZASACH, W KTÓRYCH GRUPY **MOCNEGO UDERZENIA** NAZYWANO **WYJCAMI** I **SZARPIDRUTAMI**, TEN TARNOWSKI ZESPÓŁ STAŁ SIĘ JEDNYM Z NAJPOPULARNIEJSZYCH W **CAŁYM MAKROREGIONIE**. GDYBY NA CO DZIEŃ GRAŁ I ŚPIEWAŁ W WARSZAWIE, GDAŃSKU LUB KRAKOWIE, BYŁBY OKLASKIWANY W **CAŁEJ POLSCE**.

POCZĄTKI

Historia Filipów rozpoczęła się latem 1962 roku. Wtedy to na obozie harcerskim w Starchowicach grający na gitarach Ryszard Kuczyński i Michał Król oraz śpiewający Wacław Dlouhy postanowili stworzyć zespół. Po wakacyjnym obozie, kiedy młodzi zapaleńcy wrócili do Tarnowa, szef Domu Kultury FSE Tamel (M-7) - Jan Preiss otworzył przed nimi podwoje prowadzonej przez siebie placówki. Za datę jego narodzin przyjęto pierwszy dzień po wakacjach - 1 września 1962 roku. Wkrótce do składu dokooptowano Ryszarda Słowakiewicza i śpiewającego perkusistę Adama Gawła. Zespół przyjął nazwę Białe Gwiazdy, jednak w kronice klubu Syrena znajdują się fotografie pochodzące z 1963 roku. Na jednej z nich jest wokalista, a obok opis: Wacław Dlouhy solista zespołu Twist White Stars, na drugiej fotografii jest gitarzysta, a niżej opis: Zespół Twist White Stars - Michał Król. W marcu 1963 roku grupa dała swój pierwszy wyjazdowy występ podczas Konkursu Amatorskich Wykonawców Jazzu w Zakopanem.



Z racji uprawianej muzyki, która nie była jazzem, nastąpiło to poza konkursem.

Mimo zasadniczych problemów sprzętowych, zespół solidnie pracował. W nagrodę otrzymał od kierownictwa Domu Kultury wczasowy w ośrodku kampingowym w Muszynie. Codziennosc muzyczna pozostawała jednak bardzo siermiężna.

Młodzi muzycy dysponowali 10-watowym wzmacniaczem własnej produkcji oraz używanym jako wzmacniacz radiem „Stolica”, instrumenty natomiast były... „hand made”. Przygrywając na wieczorkach tanecznych zarobione pieniądze chłopcy odkładali, dzięki temu mogli zakupić trzy gitary, werbel i wzmacniacz o mocy 25 watów.

POD SKRZYDŁAMI SYRENY

Występy pod szyldem ZDK Tamel nie trwały długo. Wkrótce zespół trafił do klubu ZMS Syrena, pod opiekuńcze skrzydła Andrzeja Lumbe.

W grudniu 1964 roku na łamach Gazyety Krakowskiej Zbigniew Guzowski pisał:

Zespół big-beatowy Filipy, w którego składzie są chłopcy o nie najspokojniejszej przeszłości – „zabkował” i „dojrzał” przy Zakładowym Domu Kultury „Tamel”. Pewnego dnia Filipy wystąpiły pod firmą... Syreny, przy czym o zmianie barw klubowych nie powiadomiono dotychczasowych opiekunów. Niektórzy określają ten przypadek „sportowym” terminem kaperownictwa. Na jej marginesie zrodziły się wśród młodych aktywistów co najmniej dziwne opinie: Preiss (kierownik ZDK, pionier działalności kulturalnej w Tarnowie) się przeżył, nie nadaża (!?) Tu następowało wyjaśnienie, że w ZDK świetnie funkcjonują zespół teatralny oraz chór, a inne stałe formy działalności mają się równie dobrze. Jednak w artykule znalazły się też takie słowa: Na ZDK „obrazili się” jedynie ci, których ściągało tu „mocne uderzenie” w wykonaniu Filipów. No cóż, jedni kochali big-beat, inni nie i zapewne dlatego należący do tych drugich szef ZDK zaczął spoglądać na Filipów jak na niechciane dzieci. Zatem fakt, że Filipy stały się w latach 1964-1965 sztandarowym zespołem Syreny nie był wyjątkiem zbiegiem okoliczności.

Nowy, ważny rozdział w historii zespołu zaczął się jeszcze w lutym 1964 roku. Kierownictwo artystyczne objął wówczas Ryszard Ataman - autor pionierskich programów nadawanych przez Polskie Radio Rzeszów. Cztery dekady później Wojciech Mann napisał o nim: Był dla mnie bardziej legendą niż realnym autorem. Rozważałem nawet przeprowadzkę do Rzeszowa (do Warszawy Radio Rzeszów nie



◀ Ryszard Ataman i Filipy. Od lewej Roman Urbaś, Ryszard Kuczyński, Marek Kobielski, Stanisław Karwacki, Bolesław Wilga, Adam Gawel, Piotr Zieliński. W środku Ryszard Ataman.

docierało – przyp. KB), ale rodzice uporczywie postanowili tkwić w Warszawie.

W tamtym czasie, obok Ryszarda Kuczyńskiego (szef zespołu, gitara funkcyjna), Michała Króla (gitara prowadząca) i Adama Gawła (perkusja), na gitarze basowej grał Stanisław Karwacki, śpiewał Wacław Dłouhy, a wspierali go wokaliści Adam Hałapacz i grający również na harmonijce ustnej Bolesław Wilga. W tym składzie band rozpoczął prace nad ułożonym przez Atamana programem Polacy nie gęsi, w którym wszystkie utwory, w tym także covery śpiewane były po polsku.

W MARCU 1964 NA ŁAMACH SZTANDARU MŁODYCH UKAZAŁA SIĘ PIERWSZA OGÓLNOPOLSKA INFORMACJA O FILIPACH AUTORSTWA ZNAWCY I KRYTYKA MUZYCZNEGO ROMANA WASCHKO.

Z czasem do składu dołączyli kolejni młodzi muzycy: perkusista Piotr Zieliński oraz wokaliści: Roman Urbaś, dysponujący silnym falsetem Roman Prusak oraz Marek Kobielski, który wkrótce okazał się najczęście nagradzanym tarnowskim wokalistą.

GRZECZNI (?) CHŁOPCY

Mniej więcej jesienią 1964 roku powstał filipowy regulamin, obowiązujący wszystkich muzyków. Ich przynależność do zespołu uzależniona była od wyników w nauce, nienagannego zachowania i dbałości o prezencję. Do regulaminu wprowadzono także zapisy kategorycznie zakazujące Filipom picia alkoholu i palenia papierosów oraz zalecające członkom zespołu zastąpienie imion własnych imieniem Filip, którym mieli posługiwać się w sytuacjach zawodowych. W tamtym czasie grupa zaprezentowała także nowy program muzyczny Zabawmy się razem, składający się z 30 piosenek (z wyłącznie polskimi tekstami) oraz 10

utworów instrumentalnych, z których większość została skomponowana przez gitarzystę prowadzącego zespół Michała Króla.

Tamtę jesienią również powstał fan-klub grupy – Klub Filipów, a choć oficjalny wizerunek chłopców był obowiązkowo grzeczny, zespół grał mocną, rockową muzykę, a ich występy cechowała garażowa dezynwoltura.

Na początku stycznia 1965 roku Gazeta Krakowska w odniesieniu do „prowadzenia się” młodych muzyków pisała, że kierownik Syreny, przy okazji programu Zgaduj-zgadula o tematyce olimpijskiej, powierzył opracowanie muzyczne zespołowi muzyczno-wokalnemu, który czyni stałe postępy i po okresie słusznej krytyki, której mu nie szczędzono, zasługuje na pochwałę. Autor artykułu dodawał również: Wyróżnić trzeba jeszcze kierownika – Michała Króla, który jest autorem szeregu ciekawych kompozycji jak „Droga do gwiazd” i „Skaczący misiek”.

PROFESJONALNI AMATORZY

W styczniu 1965 roku na łamach Tarnowskich Azotów napisano: Przyćmione światło, dym, tłoczno. Na sali bardzo dużo młodzieży. Ale co to? Opodal przy stoliku siedzi kilka osób, chyba powyżej trzech dziesiątek lat. Zdziwiłem się! (...) - Andrzej - zagadnąłem znajomego kierownika klubu – co ci poważni ludzie tutaj robią? - To rodzice i sympatycy, którzy bardzo żywo interesują się rozwojem zespołu, pomagają. (...). Dzisiaj właśnie zorganizowaliśmy plebiscyt na najlepszą piosenkę w wykonaniu Filipów i najlepszy zespół big-beatowy Tarnowa w roku 1964.

Dalej można było przeczytać, że uczestnicy imprezy najwyżej ocenili piosenki: Cowboy Jim w wykonaniu Adama Gawła, Dlaczego nie kochasz jak dawniej śpiewaną przez Bolesława Wilgę oraz Każdy kogoś kocha w wykonaniu Marka Kobielskiego.

Wśród zespołów największą ilość głosów uzyskały Filipy, bezapelacyjnie wyprzedzając Błękitnych oraz Nastolatki.

Filipy, choć był to zespół amatorski, za sprawą Ryszarda Kuczyńskiego przywiązywał ogromną wagę do profesjonalnego wizerunku – od kostiumów z literami „F” (wykonanie Marek Kobielski) po oprawę graficzną kart wizytowych i papeterii.

NALEŻY BOWIEM PODKREŚLIĆ, ŻE MUZYCY DBALI O KONTAKT Z FANAMI, SUMIENNIE ODPISUJĄC NA ICH LISTY.

25 lutego 1965 roku katowicki Dziennik Zachodni informował o inicjatywie Zarządu Zakładowego ZMS przy kopalni Chwałowice, która wraz z klubem sympatyków muzyki Wiatraki postanowiła zorganizować w sali Teatru Ziemi Rybnickiej turniej muzyczny zespołów młodzieżowych Polski Południowej pod nazwą Polacy

nie gęsi i swój język znają. Filipy były wymienione na czele materiału prasowego. Impreza przebiegająca wyłącznie pod znakiem polskich piosenek i rodzimych kompozycji, wzbudziła kolosalne zainteresowanie młodych ludzi, a Filipów przyjęto entuzjastycznie.

W kronice Syreny, pod datą 28 lutego 1965 roku widnieje sygnowany przez Waltera Klimzę (kierownik klubu sympatyków muzyki i grupy Wiatraki) pamiątkowy wpis, dedykowany Filipom, występującym na rybnickim Festiwalu Zespołów Młodzieżowych Polski Południowej. Autor wpisu użył następujących słów: Drodzy Przyjaciele! Myślmy, że jesteście wyrazicielami całej młodzieży Rybnickiego Okręgu Węglowego, która wyraziła jak najlepszą opinię o Waszym Zespole oraz Opiekunach Zespołu. Młodzież ROW-u jest zachwycona Waszymi osiągnięciami na niwie muzyki młodzieżowej (...). Dużym plusem zespołu jest bardzo ambitny program, tudzież jego reżyseria, która bardzo przypadła do gustu rybnickiej publiczności. Niewątpliwie był to kolejny, wielki Wasz sukces (...). Naprawdę rzadko gdzie można spotkać tak wyśmienity zespół amatorski.

Wczesną wiosną 1965 roku menedżerem

zespołu został Jan Oźga, który m.in. doprowadził do wspólnego zdjęcia z popularnymi wtedy Filipinkami. Dla chłopców grających mocnego rock and rolla był to raczej obciach, ale efekt marketingowy został osiągnięty. Fotografia trafiła na łamy ogólnopolskiego dziennika - Sztandar Młodych i o Filipach zrobiło się głośniejsze już nie tylko na południu Polski.

W tamtym roku zespół odniósł też znaczący sukces na Cieszyńskiej Wiośnie Artystycznej. O wynikach tej imprezy Gazeta Krakowska pisała:

UDZIAŁ TARNOWSKIEGO ZESPOŁU ZAKOŃCZYŁ SIĘ PEŁNYM SUKCESEM. FILIPY OTRZYMAŁY KRYSZTAŁOWY PUCHAR ORAZ DYPLOM PRZEZNACZONY DLA NAJLEPSZEGO ZESPOŁU W KATEGORII ZESPOŁÓW MUZYCZNO-WOKALNYCH.

Dwukrotny występ tarnowian odbywał się przy wypełnionej widowni i był gorąco oklaskiwany przez publiczność.

W 1965 roku młodzi muzycy, chociaż ciągle grywali w Syrenie, trafili pod skrzydła nowego patrona.

POD EGIDĄ AZOTÓW

Andrzej Radzik, wieloletni kierownik artystyczny ZDK Azotów, który zamieszkał w Mościcach, tak wspominał swoje pierwsze spotkanie z zespołem: To było w końcu września 1965 roku. Dyrektor Szawica przedstawił mi: oto wielce zastużony zespół Filipy, który miał trudności, a my przygarneiliśmy go. Pierwszy przywitał się ze mną Jan Wałęga. W grupie był też Staszek Karwacki, czyli „Karaś”, który miał słynną bas gitarę - latawca. Następnie Rysiek Kuczyński, gitarzysta i bardzo dobry organizator, był też Adam Gawel, który

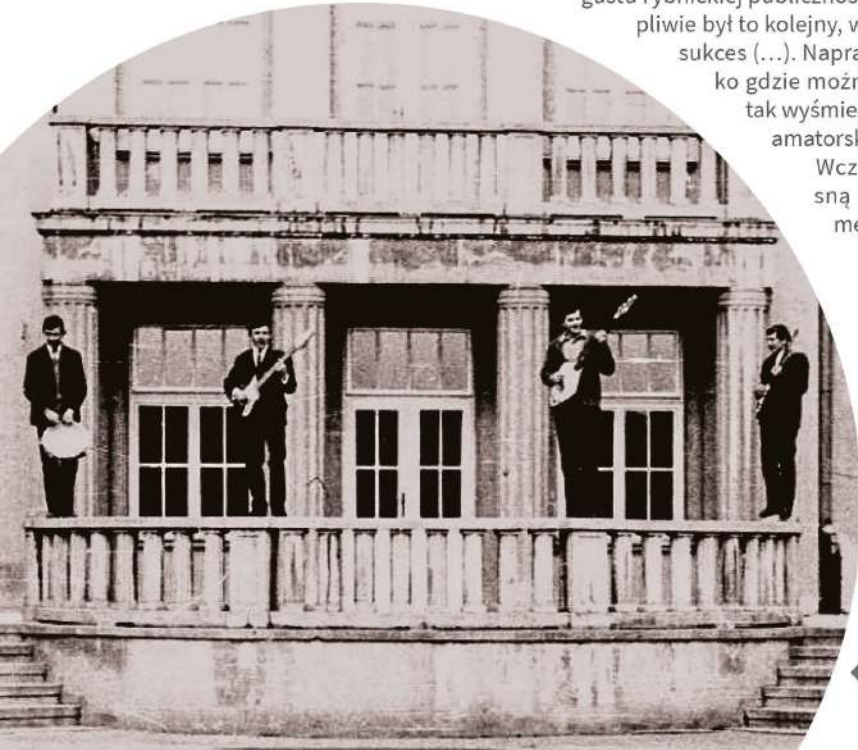
przyjechał na urlop z wojska (Michał Król był wtedy również w wojsku), no i znakomity perkusista - Piotrek Zieliński. Za chwilę zjawił się Marek Kobielski. Potem Andrzej Radzik uzupełniał: Kiedy Tadek Karwacki, który chciał grać muzykę rozrywkową, poszedł do moich Czarnych Jaskółek, to przyszedł Tadek Brotaj. Oczywiście był Jurek Głód, znakomity gitarzysta. Był taki kawatek „Maria Elena” - jak on go grał (...). Potem, kiedy Piotr Zieliński miał problem, to na parę miesięcy wzięty został Mieczysław Stąsiek. Pamiętam też, że pewnego razu Zieliński dostał zapalenia płuc, a tu był kontrakt na koncert w Olkuszcu. Szawica zaanonsowała mi wtedy Adama Serwina, który mówił mi potem, że nie bardzo chciał. Jak jednak Adam zagrał z Filipami koncert, to Jurek Głód powiedział: O! Kolego, my cię już nie puścimy.

W marcu 1966 roku na zaproszenie komitetu organizacyjnego Igrzysk Sportowych Młodzieży Szkolnej zespół występował w Zakopanem, gdzie, jak donosiła prasa, widownia była wypełniona do ostatniego miejsca i gorąco oklaskiwana wykonawców.

W 1967 roku do zespołu dołączyli: wokalista i instrumentalista Bronisław Kornaus, gitarzysta Janusz Gozdek, oraz wokalistka Małgorzata Witkiewicz, wówczas uczennica IV LO.

Pod egidą DK „Azotów” zespół wygrał silnie obsadzony ogólnopolski festiwal jeleniogórski. W kwietniu 1967 roku, podczas II Gitariady Podkarpackiej w Krośnie Jerzy Głód zwyciężył w kategorii najlepszy gitarzysta prowadzący, natomiast Adam Serwin, jak to napisano w prasie, stał się pupilkiem młodzieżowej publiczności, której do gustu przypadła jego 3 i pół minutowa solówka na perkusji.

18 czerwca 1967 roku po przesłuchaniach w sali teatralnej w DK Azoty i koncercie laureatów w auli Technikum Chemicznego zakończony został „Tydzień



FILIPY na tle Kasyjna

Muzyki Big-beatowej, Rozrywkowej i Jazzowej”. Po przesłuchaniu zespołów m.in. z Krakowa, Rzeszowa, Kielc, Krosna, Żywca i Mielca, jury I miejsce przyznało Filipom. Wśród muzyków nagrodzono Jerzego Głoda, Adama Serwina i Marka Kobielskiego, a Stanisław Karwacki otrzymał (wspólnie z byłym gitarzystą zespołu Blackout – Piotrem Nowakiem) tytuł najlepszego basisty.

W 1967 głównymi twórcami repertuaru Filipów stali się Głód, Wałęga i Kornaus. Ten ostatni na łamach Tarnowskich Azotów zwierzał się, że chce spróbować sił w piosence literackiej, a dziennikarz podsumowywał: Warto wiedzieć, iż jest on autorem już około 50, naprawdę wartościowych piosenek. Natomiast Wałęga w tym samym artykule stwierdzał: przechodzimy na beat u jazzowiony.



▲ FILIPY | Nysa

EPILOG

Niestety, na początku lat 70. życie wzięło górę nad pasją (nie będących już chłopcami) Filipów. I chociaż niektórzy nie wycofali się z muzycznej branży, jak dla przykładu Bronisław Kornaus, który trafił do zespołu Partita, niektórzy wyjechali „za chlebem”, wielu „wtopiło się” w pozamuzyczną codzienność. Zespół przestał istnieć. Jakiś czas temu Jan Oźga powiedział mi, że

BYLI BARDZO **UTAŁENTOWANYM**
ZESPOŁEM O **NIEPRZECIĘTNYCH**
MOŻLIWOŚCIACH, ZESPOŁEM ZASŁUGUJĄCYM
NA SUKCES **OGÓLNOPOLSKI.**

By jednak ten sukces osiągnąć musieli spełnić jeden warunek... przenieść się do dużego miasta, najlepiej do Warszawy.

2022

ZDROWIA,
SZCZĘŚCIA,
weny

ŻYCZY
ZESPOŁ

OD ROKU MOŚCICE MAM W SERCU

PODSUMOWANIE PROJEKTU

Największym wyzwaniem roku inauguracyjnego projektu, stało się dotarcie do zbiorów fotograficznych spoza archiwów Centrum Sztuki Mościce. Archiwalia CSM dokumentują wydarzenia i życie kulturalne dopiero od lat 70. Unikatowe ujęcia Mościc, mające nawet dziewięćdziesiąt lat, ukryte były w albumach rodzinnych i nieprzebranych archiwach fabrycznych. Opowiem w skrócie, gdzie dotarliśmy.

Na potrzeby projektu „Mościce mam w sercu. Upowszechnianie dziedzictwa przyfabrycznej dzielnicy Tarnowa” zbiory rodzinne udostępnił Zygmunt Szymanowski. Zgodził się także na zdigitalizowanie obiektów trójwymiarowych, m. in. modelu urządzenia fabrycznego z lat 30., które pracownicy fabryki wykonali w prezencie dla jego dziadka – inż. Stanisława Kubińskiego. Ich wyjątkową precyzją wykonania zachwycił się Piotr Jamrozik – tarnowski renowator i konserwator sztuki, wspierający mościcki projekt w zakresie przygotowania obiektów do digitalizacji. Początki i krajobraz osiedla „Za torem” zobaczyliśmy też dzięki zdjęciom udostępnionym m. in. przez Małgorzatę Wolską, Irenę Cebra i Andrzeja Tworzydło.

Część swoich zbiorów fotograficznych zgodził się użyć do projektu tarnowski kolekcjoner – Marek Tomaszewski. To setki zdjęć pokazujących życie codzienne mieszkańców Mościc. Wszliśmy też do bogatych archiwów fabrycznych Grupy Azoty i wpadliśmy w morze tematyki i czasu... Fotografie z fabryki liczy się na tysiące

a w projekcie możemy zdigitalizować ich tylko 200! Wybór i przygotowanie opowieści do wybranych 212 obiektów – digitalizowanych przez Małopolski Instytut Kultury z Krakowa – jest ogromnym wyzwaniem. To etap pracy projektowej zaplanowany na kolejny rok.

Równoległe z fotografiami zbieraliśmy wspomnienia. W pewnym momencie ujęcia z fotografii zbiegły się z opowieściami. Mościce sprzed ponad pół wieku zaczęły być tak rzeczywiste, jak te dzisiejsze... Dzięki Tadeuszowi Żmudzie i Marii Kwater przy ul. Księdza S. Indyka (dawnej Kościelnej)

ZNÓW STANĘŁY DREWNIANE BARAKI A PODWÓRKA ROZBRZMIAŁY ODGŁOSAMI DZIECIĘCYCH ZABAW, ZAPACHAMI Z KUCHNI I OGRODU

Na trybunach stadionu znów tłoczyły się dzieci, oglądające treningi i rozgrywki żużlowe za darmo, dzięki temu że były stąd (wspomnienia Małgorzaty Wolskiej, Anny Sadowskiej, Edyty Kowalskiej). W czasie mistrzostw świata w piłce nożnej teren za Areną Jaskółka-Tarnów, zwany przez dzieci „Wembley”, stał się miejscem rozrywki dzikich drużyn (wspomnienia Grzegorza Ginalskiego). Ożył świat muzyków, malarzy, literatów, rękodzielników m.in. dzięki Grażynie Kisilewicz, Krystynie Hassny, Jackowi Skrzelowskiemu. Z fragmentów wszystkich zebranych opowieści powstanie w przyszłym roku publikacja – notes wspomnień.

Po tym roku wiemy już, że wielu z nas ma Mościce w sercu i pomoże nam opowiedzieć wyjątkową historię tej dzielnicy. Z perspektywy mieszkańców, bez podręcznikowej powagi i zadęcia. Z zaangażowaniem i kolorami minionego czasu.

Wszystkim osobom, które w tym roku bezinteresownie podzieliły się z nami swoimi zbiorami, pamięcią i wiedzą – z całego serca dziękujemy!

Dorota Omylska-Bielat

CO SIĘ WYDARZYŁO W 2021 ROKU?

Zebrane wspomnienia **44 osób**

Fotografie wypożyczone od **18 osób prywatnych**

6 spotkań dla mieszkańców, w których wzięło udział **92 osoby** | Wydarzenie „Urodziny Mościc”

w którym wzięło udział ok. **850 osób** | 5 warsztatów (stacjonarnych i online) - w których wzięło udział **76 osób**



POMÓŻ NAM POKAZAĆ WYJĄTKOWOŚĆ MOŚCIC - ZOSTAŃ ICH AMBASADOREM!

JAK TO ZROBIĆ?

Przełącz rodzinne albumy. Fotografie, na których widać życie w Mościcach, tutejszych mieszkańców, dzielnicę, wydarzenia – to tematy, które są ważne. Wypożycz nam fotografie do zrobienia cyfrowej kopii. Oddamy je w nienaruszonym stanie.



Zadzwoń i opowiedz nam o Mościcach, wspomniach swojego dzieciństwa, ulubionych miejscach, znanych Ci ludziach. Albo spotkajmy się o tym porozmawiać. Zapraszamy do Centrum Sztuki Mościc na Traugutta 1. Możemy też przyjechać w odwiedziny.



Pamiętasz dawne Mościce? Zapisz swoje wspomnienia i przyslij do nas. To mogą być krótkie zdania, wrywyki z pamięci. Ważne: zostaw dane do kontaktu, podpisz się imieniem i nazwiskiem.

„Mościce mam sercu. Upowszechnianie dziedzictwa kulturowego przyfabrycznej dzielnicy Tarnowa”. Ten projekt to opowieść o Mościcach i życiu codziennym jego mieszkańców. W jego ramach zdigitalizujemy fotografie wypożyczone od osób prywatnych, instytucji, placówek oświatowych, fabryki. Stworzymy wirtualne obrazy trójwymiarowe niektórych obiektów z przestrzeni Mościc. Wybrane zbiory i przygotowane materiały zaprezentujemy na stronach: Wirtualne Muzea Małopolski i Centrum Sztuki Mościce.

Kontakt: tel. 14 633 46 15, kom. 536 539 755, d.omylska-bielat@csm.tarnow.pl

Adres: Centrum Sztuki Mościce, ul. Traugutta 1, 33-101 Tarnów

Więcej o projekcie: www.csm.tarnow.pl/Moscice-mam-w-sercu

ORGANIZATOR



PARTNER PREZENTU



Projekt „Mościce mam w sercu. Upowszechnianie dziedzictwa kulturowego przyfabrycznej dzielnicy Tarnowa” na lata 2021 - 2023. Dofinansowanie ze środków Ministra Kultury, Dziedzictwa Narodowego i Sportu pochodzących z Funduszu Promocji Kultury.

90 LAT

ZESPOŁU SZKÓŁ TECHNICZNYCH W MOŚCICACH

Marta Kaczor | Paweł Kalita

Powstanie Zespołu Szkół Technicznych im. Ignacego Mościckiego ściśle wiąże się z dziejami Państwowej Fabryki Związków Azotowych. Historia szkoły sięga lat dwudziestych XX wieku, gdy Fabryka uruchomiła pierwsze wydziały, a dyrekcja pomyślała o organizacji kursów zawodowych dla pracowników, które prowadzono od października 1931.

W czasach okupacji powołano trzyletnią Przyfabryczną Szkołę Przemysłową dla młodzieży pracującej w warsztacie. Zajęcia lekcyjne odbywały się początkowo w fabrycznym warsztacie mechanicznym, potem przeniesiono je do drewnianego budynku administracji fabryki, który usytuowany był przy zbiegu ulic Lipowej (obecnie Kwiatkowskiego) i Topolowej.



Przełomowym momentem w historii szkoły było rozpoczęcie budowy własnej siedziby 6 lipca 1947 roku. Prace postępowały szybko, a rok szkolny 1949/1950 rozpoczął się otwarciem nowego budynku przy ulicy Lipowej 3. Ważnym wydarzeniem była matura w roku 1949, ponieważ był to pierwszy po wojnie egzamin w szkole przemysłu chemicznego. Pierwsi absolwenci technikum rozpoczęli pracę w Mościcach, a część z nakazami pracy powędrowała do Chorzowa, Kędzierzyna, Oświęcimia, Rokity.

W kolejnych dziesięcioleciach szkoła wielokrotnie zmieniła swoją nazwę i strukturę. W jej obrębie funkcjonowały: Technikum Chemiczne, Technikum dla Pracujących, Szkoła Techniczna i Zasadnicza Szkoła Zawodowa.

4 CZERWCA 2001 ROKU ODBYŁY SIĘ UROCZYSTOŚCI ZWIĄZANE Z NADANIEM SZKOLE IMIENIA IGNACEGO MOŚCICKIEGO.

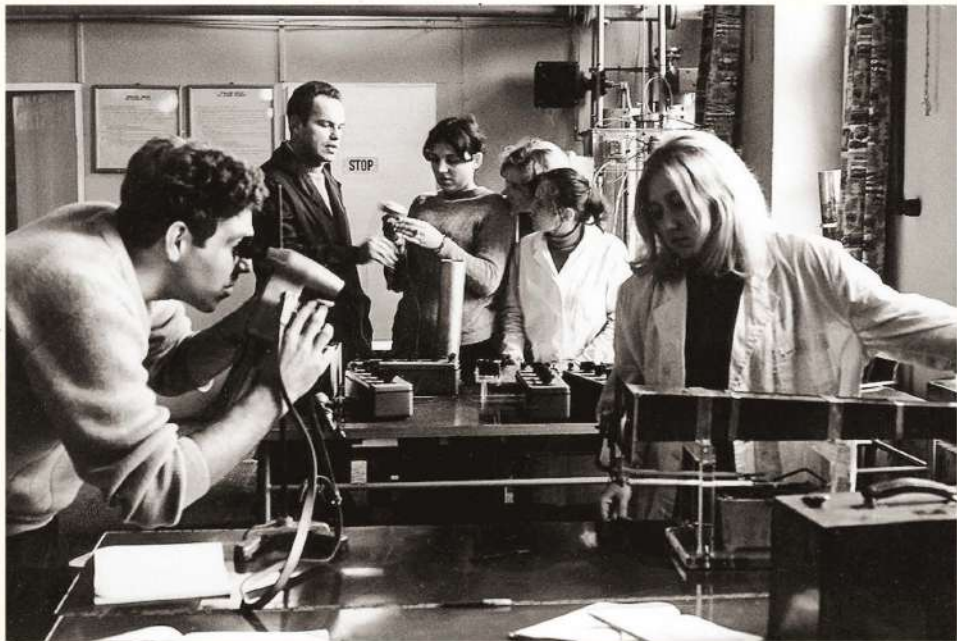
Wybierając na patrona Prezydenta II RP kierowano się wieloma względami, ale zdecydowały fakty: ponad 60 prac pisanych po polsku, francusku i niemiecku, 40 patentów zgłoszonych w Polsce, Wielkiej Brytanii, Stanach Zjednoczonych, Belgii i na Węgrzech, liczne doktoraty honoris causa światowych uczelni. Ignacy Mościcki wpłynął również na rozwój polskiej nauki i rodzimego przemysłu chemicznego, w tym naszych Mościc.

Ignacy Mościcki
patron ▶

Spółeczność ZST pamięta także o wybitnych nauczycielach, pracowników szkoły. W 2011 roku nowo wyremontowana sala gimnastyczna otrzymała imię Józefa Urbaniaka, a szkolna aula od października tego roku nosi imię Kazimierza Abratowskiego.

Od 1 września 2005 roku na stanowisko dyrektora Zespołu Szkół Technicznych powołany został mgr inż. Krzysztof Kołaciński. Szkoła pod jego kierownictwem zajmowała i nadal zajmuje wysoką pozycję wśród szkół technicznych, mierzoną sukcesami uczniów biorących udział i zdobywających laury w Olimpiadach Wiedzy Technicznej, Ogólnopolskich





Olimpiadach Wiedzy Elektrycznej i Elektronicznej, wysokimi wynikami osiąganymi na maturze i egzaminach zawodowych. Potwierdzeniem jakości kształcenia są przyznawane przez Fundację Edukacyjną Perspektywy „Srebrne Tarcze”, którymi szkoła szczerzy się już od wielu lat. Dumą szkoły są także działania, dające uczniom przestrzeń do aktywności sportowej, kulturalnej, społecznej. ZST tętni życiem – organizowane są koncerty, przedstawienia, Szkolne Dni Kultury, Dni Techniki, działa Szkolny Klub Turystyczny, trenują zespoły koszykarzy, siatkarzy, lekkoatleci; młodzież bierze udział w Tarnowskiej Lidze Debatanckiej, Nocy Naukowców. Po przejściu na emeryturę dyrektora Krzysztofa Kołacińskiego, pełniącą obowiązki dyrektora została mgr Dorota Lis, a od 1 września 2021 nowym dyrektorem ZST został mgr inż. Jacek Różycki.

Szkoła współpracuje z uczelniami i firmami, głównym partnerem jest Grupa Azoty S.A, która wspiera najzdolniejszych

uczniów, fundując stypendia, dba o unowocześnienie bazy dydaktycznej, obejmuje wszechstronną opieką uczniów, myśląc o nich jako o przyszłych pracowników. Grupa Azoty objęła patronatem klasę o profilu technologia chemiczna, uczniowie kształcący się w klasach o profilu technik analityk pracują w czasie praktyk w Centrum Badań i Analiz.


Kształcenie uczniów kierunków chemicznych wspierane jest także przez Państwową Wyższą Szkołę Zawodową. Stowarzyszenie Inżynierów i Techników Przemysłu Chemicznego wspomaga szkołę w organizacji zajęć praktycznych, służy pomocą merytoryczną, funduje stypendia i nagrody. Uczniowie i nauczyciele mogą poszerzać wiedzę, uczestnicząc w seminariach, konferencjach przewidzianych dla członków Stowarzyszenia SITPechem. Uczniowie z klas elektronicznych odbywają praktyki w Centrum Badań i Rozwojowym dzięki współpracy z Zakładami Mechanicznymi Tarnów S.A.

Na przestrzeni lat zmieniały się nazwy szkoły, ale

ZAWSZE TWORZYLI JĄ LUDZIE **ZAAANGAŻOWANI**, KTÓRZY PRZEKAZYWALI WIEDZĘ, KSZTAŁCILI **UMYSŁY** I POSTAWY MŁODYCH LUDZI, DBALI, BY SZKOŁA NIE KOJARZYŁA SIĘ WYŁĄCZNIE Z LEKCJAMI, ALE RÓWNIEŻ Z **PRZYJAZNĄ, OTWARTĄ** PRZESTRZENIĄ DLA ROZMAITYCH **AKTYWNOŚCI, EKSPRESJI, WOLNOŚCI.**

Dzięki temu Zespół Szkół Technicznych był, jest i pozostanie szkołą wyjątkową, budującą markę tarnowskiej oświaty.





PATRZĄC TERAZ NA MOJE PRACE, NABIERAM PRZEKONANIA, ŻE SZTUKA ANTYCZNA BYŁA I JEST DLA MNIE IDEAŁEM, A TAKŻE WIĄŻE SIĘ Z NOSTALGIĄ ZA UTRACONYM RAJEM.

IGOR MITORAJ

Końcówka lat dziewięćdziesiątych, w intensywności pracy tamtego czasu szukałem każdej sposobnej okazji, by choć na chwilę wyrwać się do mej ukochanej Italii, za każdym kolejnym razem upajając się jej odkryciami. I podczas jednej z takich podróży, błądząc uliczkami Wenecji, zatrzymałem się przy oknie wystawowym galerii Contini. Rzeźby, które ujrzałem nie pozwoliły mi od tego okna natychmiast odejść, zdumiało mnie sąsiedztwo najznamienitszych świata sztuki i zdumiało mnie, nic mi wtedy nie mówiące, ale brzmiące jakże polsko, nazwisko Mitoraj.

Współpracowałem wtedy z jednym z polskich magazynów i pomyślałem, że to okazja przednia do namówienia redakcji na zrobienie wywiadu i towarzyszących mu zdjęć.

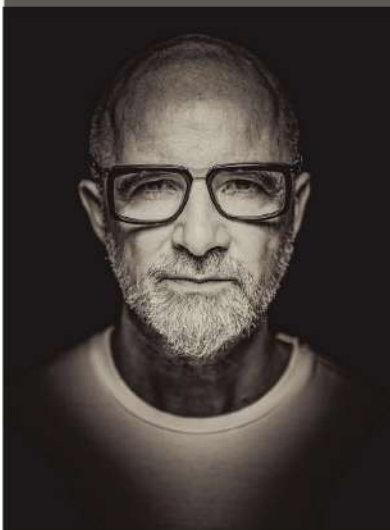
I tak któregoś dnia stanąłem pod drzwiami magicznego domu i pracowni w Pietrasanta. Igor, początkowo był nieco zdystansowany, ale z czasem nabrał zaufania i wprowadził mnie w swój magiczny świat. Poznał mnie ze swoimi pracownikami, których wszystkich wielbił i traktował jak jedną wielką rodzinę, zaprosił do lokalnej trattorii, gdzie miał swój stolik. I dzielił się swoją radością życia i pasją tworzenia.

SPOTKALIŚMY SIĘ POTEM JESZCZE KILKA RAZY W RÓŻNYCH MIEJSCACH ŚWIATA, ALE NAJPIĘKNIEJSZYM BYŁO TO W AGRIGENTO W 2011 ROKU. DOLINA ŚWIĄTYŃ WYPEŁNIONA RZEZBAMI MITORAJA, JAKBY LEŻAŁY TAM OD SETEK LAT, BEZSZELESTNIE WYMYKAJĄC SIĘ WSZELKIM RAMOM CZASU. MIEJSCE TO NA ZAWSZE BĘDZIE MI JUŻ PRZYWOŁYWAĆ OBRAZ TEGO NIEZWYKŁEGO ARTYSTY, A UPADŁY IKAR W AGRIGENTO - MIT O UTRACONYM RAJU.

JACEK POREMBA

**IGOR
MITORAJ UTRACONY**

W FOTOGRAFIACH JACKA POREMBY



JACEK POREMBA

Urodzony w 1966 roku w Łodzi. Specjalizuje się w portretach, modzie i fotografii reklamowej. Współpracuje z największymi polskimi magazynami i agencjami reklamowymi. W 2001 roku podczas wyprawy do Sudanu rozpoczął autorski cykl fotografii dokumentujący fantastyczne miejsca i spotkania ze wspaniałymi ludźmi, uzupełniając ten materiał podczas kolejnych wizyt w tym kraju. Od 2011 roku jego kolejną miłością stała się Sycylia. Dzięki wieloletniemu doświadczeniu i sile wewnętrznego spokoju uznany jest za fotografa realizującego najbardziej wymagające zadania, wymuszające działanie pod presją czasu oraz w ekstremalnych warunkach technicznych i duchowych. Wielokrotnie powtarza, że zdjęcia są efektem inspiracji i pracy umysłu fotografa, a aparat to tylko mniej lub bardziej skomplikowane narzędzie pracy. W czasach łatwej dostępności medium, jakim jest fotografia, zdarza nam się o tym zapominać i nie szanować kolejnych naciśnięć spustu migawki.

Igor Mitoraj (1944-2014) to jeden z najbardziej znanych na świecie polskich rzeźbiarzy. Urodził się w 26 marca 1944 w Oederan (nieдалеko Drezna).

Dzieciństwo i młodość Mitoraj spędził w miejscowości Grojec. Po ukończeniu Liceum Plastycznego w Bielsku-Białej chciał zostać aktorem. Na łódzką Filmówkę próbował dostać się dwa razy, ale nie radził sobie ze śpiewem.

W 1963 roku rozpoczął studia na krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych, na wydziale malarstwa pod kierunkiem Tadeusza Kantora.

W 1968 roku artysta wyjechał do Paryża studiować w Ecole Nationale Supérieure des Beaux Arts. Pracował tam też dorywczo jako asystent fotografa, statysta w filmach, czy tragicznym fortepianów.

W 1976 roku udało mu się zebrać wystarczająco pieniędzy, by odlać kilka niewielkich rzeźb w brązie i wystawić je w galerii La Hune w Dzielnicy Łacińskiej. To była jego pierwsza wystawa, zwieńczona sukcesem - sprzedały się wszystkie wystawione prace.

Za zarobione pieniądze artysta kupił bilet do Meksyku i wyjechał za ocean, by poznawać sztukę Azteków. Po roku powrócił do Paryża. W tym czasie Mitoraj był już znanym artystą, a jego kariera rozwijała się bardzo dynamicznie. Miał wystawy w wielu europejskich miastach, m.in. w Paryżu, Berlinie, Hamburgu, Hadze czy Genewie. W 1977 roku Mitoraj wystawił swe prace w galerii ArtCurial w Paryżu, prowadzonej przez bratanka ówczesnego prezydenta Francji, Mitteranda. Przygotowując się do tej wystawy, artysta wyjechał na rok do Pietrasanta we Włoszech. Było to znane miejsce, w którym sam Michał Anioł wybierał marmury na swe rzeźby. Znajdowały się tutaj słynne odlewnie oraz doskonali kamieniarze pracujący w marmurze. Tam powstały pierwsze brązy

Mitoraja oraz pierwsze monumentalne rzeźby z białego marmuru z pobliskiej Carrary.

W 1983 roku artysta zamieszkał na stałe w Pietrasanta – w dwustuletnim domu, będącym jednocześnie jego pracownią.

JAK WCZEŚNIEJ W MEKSYKU, TAK POTEM W GRECJI I WE WŁOSZECH POCZUŁEM, TAK BYM TO NAWAŻ, ODDECH KAMIENIA. KTOŚ POWIEDZIAŁ, ŻE KAMIEŃ ODDYCHAJĄ, I ŻE TEN ICH ODDECH JEST JAK ŚPIEW SYREN, BO WABI I UWODZI, ŻEBY POTEM ZGUBIĆ

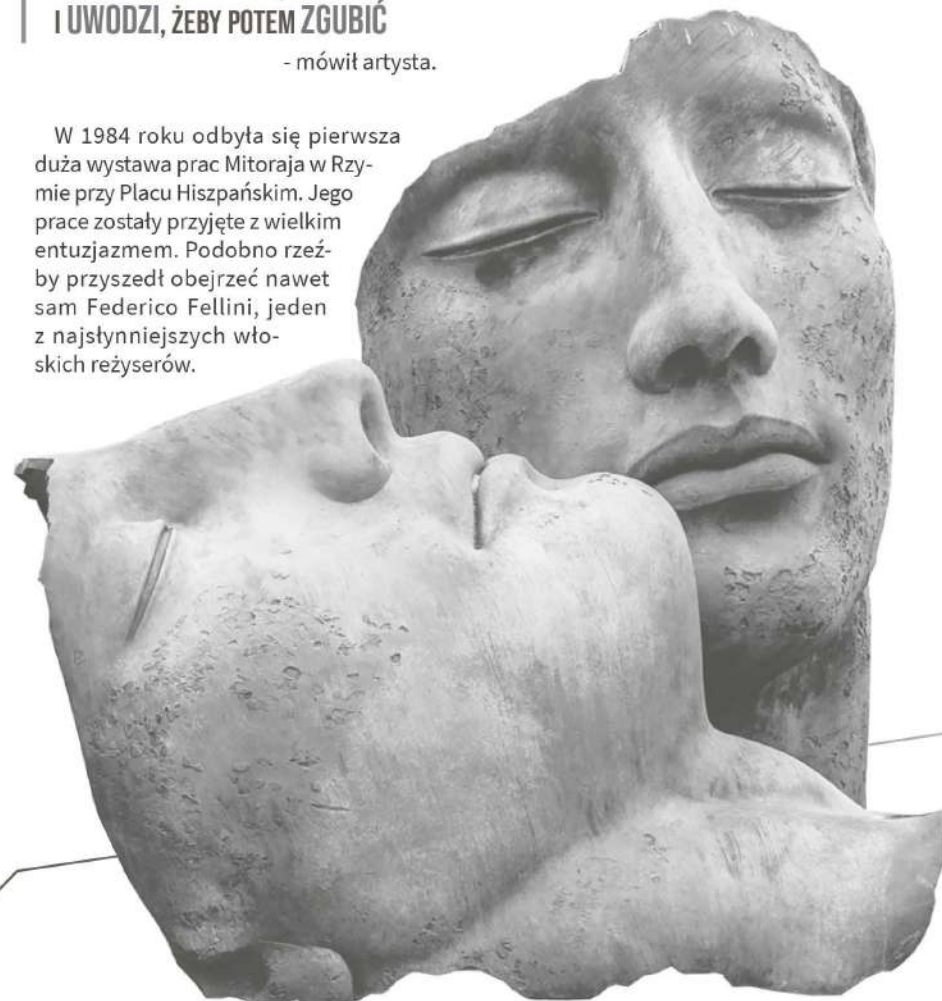
- mówił artysta.

W 1984 roku odbyła się pierwsza duża wystawa prac Mitoraja w Rzymie przy Placu Hiszpańskim. Jego prace zostały przyjęte z wielkim entuzjazmem. Podobno rzeźby przyszedł obejrzeć nawet sam Federico Fellini, jeden z najsztywniejszych włoskich reżyserów.

W 1986 roku Mitoraj został zaproszony do wzięcia udziału w prestiżowym Biennale Weneckim. Był to przełomowy moment w jego karierze.

W 1989 roku rzeźby Mitoraja pokazano w Nowym Jorku.

A dzisiaj znajdują się one w najbardziej reprezentacyjnych miejscach wielu miast Europy, m.in. na placu przed British Museum, w paryskiej dzielnicy La Défense, przed kościołem Santa Maria del Carmine w Mediolanie, na krakowskim Rynku czy warszawskim Starym Mieście.



W 2005 roku Igor Mitoraj został uhonorowany Złotym Medalem Zasłużony Kulturze Gloria Artis. A w 2012 roku artysta został odznaczony Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski.

Igor Mitoraj zmarł 6 października 2014 roku w Paryżu.

Więcej informacji o życiu i twórczości artysty, ciekawostki oraz opis wybranego dzieła znajdują Państwo wpisując na Youtube: Migany Alfabet Polskich Artystów.

Wystawa jest częścią projektu:



M.A.P.A - MIGANY ALFABET POLSKICH ARTYSTÓW

Celem projektu jest zainteresowanie osób z dysfunkcjami wzroku i słuchu SZTUKĄ oraz zachęcenie ich do czynnego uczestniczenia w wydarzeniach kulturalnych.

Znajdą tu Państwo sylwetki 24 współczesnych polskich artystów. Materiały są przystosowane do potrzeb osób niewidzących i niesłyszących, ale stanowią także źródło wiedzy dla każdego innego odbiorcy. Każdy film zawiera biogram artysty,

ciekawostki z jego życia oraz opis wybranego dzieła. Filmy mają wbudowanego tłumacza migowego (PJM), polskie napisy, lektora i audiodeskrypcję.

Bogusław Hynek

Wizyta na wystawie i oprowadzanie są darmowe.

**WYSTAWA DOSTĘPNA
DO 28 LUTEGO 2022 R.**



RED GALLERY

RED Gallery jest galerią otwartą na działania w obszarze różnorodnych form artystycznych, od klasycznych dziedzin sztuki, jak malarstwo, grafika, rzeźba, czy fotografia, poprzez performance, instalacje, aż po najnowsze działania w obszarze nowych mediów.

Zapraszamy artystów do prezentowania swoich prac. Zgłoszenie należy przestać w wersji elektronicznej na adres mailowy:

b.hynek@csm.tarnow.pl

z tytułem e-maila:

RED Gallery

Jakub Wójcik *Po spotkaniu*

Trzeci obraz z cyklu „Po spotkaniu” autor traktuje jako próbę zatrzymania czasu, uchwycenia tamtej chwili i emocji z owego spotkania.

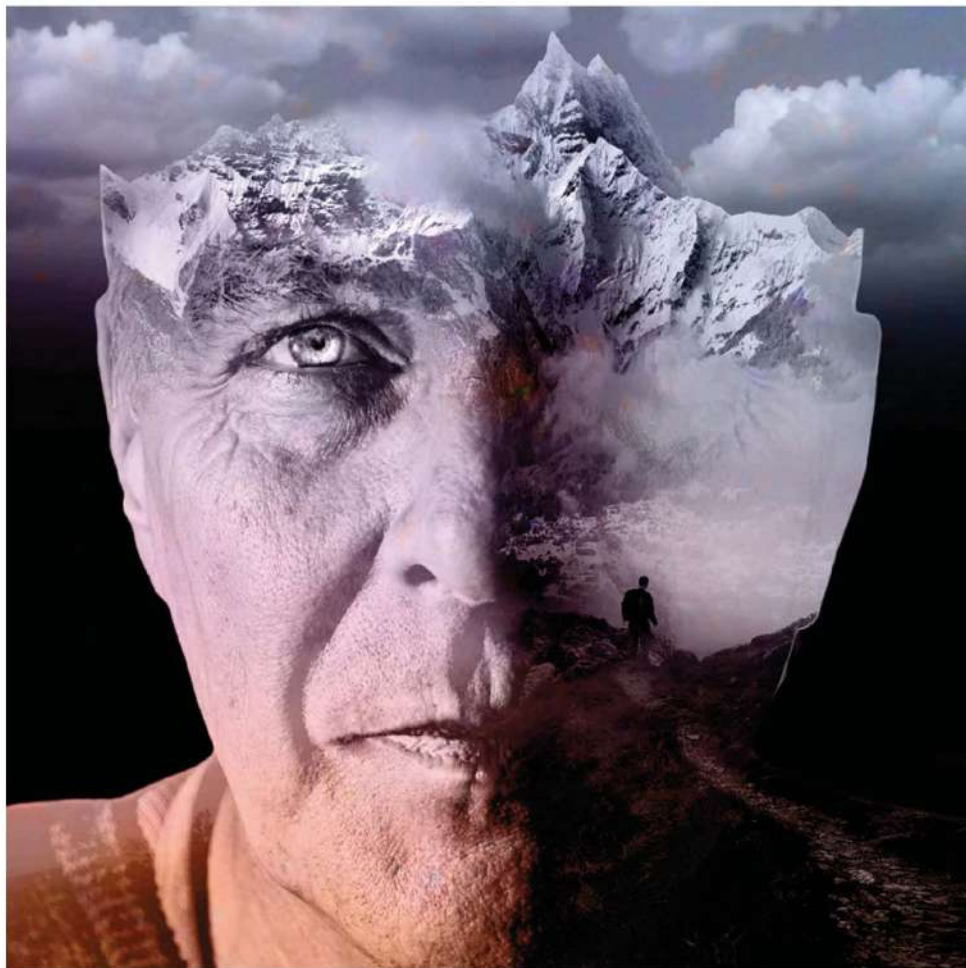
Jakub Wójcik urodzony w Tarnowie w 2001 roku, absolwent Ogólnokształcącej Szkoły Sztuk Pięknych w Tarnowie.

Obecnie student drugiego roku scenografii w Akademii Sztuk Pięknych im. Jana Matejki w Krakowie.

Wyróżnienia:

- 26 Ogólnopolski Plener Malarcki Jeżów 2019.
- Ogólnopolskie Biennale Pejzaż Ludzki dedykowane Józefowi Czapskiemu (2019).





„GÓRY SZCZEGÓLNIENIE MOCNO UZMYŚLAJĄ OGROM PRZESTRZENI I ZMUSZAJĄ DO WEJRZENIA W TĘ PRZESTRZEŃ CORAZ GŁĘBIJ, AŻ DO NIESKOŃCZONOŚCI, ABY SIĘ ZADZIWIĆ, IŻ RZECZYWIŚCIE JEST NIESKOŃCZONA. TRUDNO POJAĆ ŚCIŚLE CO ODSŁANIAJĄ TE PRZEŻYCIA, SĄ ONE JEDNAK NIEWĄTPLIWIE ŹRÓDŁEM OTUCHY I SIŁY, KTÓRE ZNACZNIE TRUDNIEJ WYDOBYĆ Z PŁASKIEJ JAK STÓŁ RÓWNIANY”

[W. KURTYKA]

W górach jest wszystko co kocham – śpiewał Dom o Zielonych Progach, Góry są dla zachłannych, bo przeżywa się w nich więcej i intensywniej – mawiał Jerzy Kukuczka. W nich jest udręka, ale i estetyczne, czy wręcz mistyczne doświadczenie.

Od kiedy sięgam pamięcią, zawsze mnie gdzieś „nosiło”. Ot taki niespokojny duch, który wciąż musi się gdzieś przemieszczać, coś odkrywać, czegoś poszukiwać.

Jako nastolatek byłem zafascynowany Kazimierzem Nowakiem i jego wyprawą przez Afrykę. Kupiłem na bazarze lekką polską ramę Jaguara i złożyłem swój pierwszy rower. Był początek lat 90., w sklepach nie było nowinek technologicznych. Zdobyta przez mnie czeska przrutka Favorit i skórzane siodełko Brooks, były wtedy szczytem luksusu.

Po lekturze *Dzienników motocyklowych* Che Guevary przeczciłem się na motor (rocznik 1959), którym podróżowałem po Polsce. A gdy zapoznałem się z wyprawami Tony’ego Halika rozpoczął się dla mnie okres podróży po Europie. Miałem

już wówczas campera VW Transporter T2, popularnego „ogórka” z 1975 r. Była to stara konstrukcja, ale spisywała się na tyle dobrze, że mogłem swobodnie poznawać Stary Kontynent.

Wycieczki turystyczne łączyłem także z wyprawami w góry. Wędrowałem po Beskidach, Bieszczadach i Tatrach. Z czasem zacząłem się także wspinać na Jurze Krakowsko-Częstochowskiej, w Tatrach i Dolomitach. Zrealizowałem projekty: „Korona Gór Polski” (28 szczytów gór w Polsce), „Korona Tatr”, czyli 14 najwyższych szczytów Tatr (np. na Gerlach – Droga Martina, na Staroleśny Szczyt – Droga Tetmajera, czy też Durny i Łomnicę słynną Droga Jordána).

We Włoszech zrodziła się fascynacja przejściami grani i długimi dystansami przemierzonymi samotnie z plecakiem. Zaczęto się od Dolomitów, potem GR20 na Korsyce (180km), a dalej były Pireneje (870km), Aply (550km), Shikoku w Japonii (1200km), Bałkany (650km), a ostatnio Andy ze szczytem Pichincha 4700 m npm.

Patrząc wstecz, z perspektywy czasu, miło wspominam każdą wyprawę, choć było wiele trudów przy ich realizacji. Bo góry, to nie tylko piękne widoki, ale także kapryśna aura, trudy wspinaczki, głód (np. w Pirenejach schudłem 12kg), dzikie biwaki czy nieodzowne błędzenie. Ale



GÓRNOLOTNY

Z W Y B O R U

BOGUSŁAW HYNEK

W GÓRACH TAKŻE POZNAŁEM WIELU WSPANIAŁYCH LUDZI, KTÓRZY PRZEKAZALI MI SWOJE DOŚWIADCZENIA I ZAINSPIROWALI DO REALIZACJI WŁASNYCH CELÓW.

Zawsze starałem się czerpać jak najwięcej, ale i też dzielić się swoimi przeżyciami z innymi.

I tak zrodził się cykl spotkań podróżniczych „Za horyzont domu” i dwa festiwale: „Górnolotni – spotkania ludzi gór” i „Dalekosiężni - letnie spotkania podróżników”, które nieodzwrotnie od 12 lat odbywają się w Centrum Sztuki Mościce w Tarnowie.

Naszymi gośćmi byli m.in.: Denis Urubko, Steph Davis, Andrzej Bargiel, Krzysztof Wielicki, Leszek Cichy, Piotr Pustelnik, Martyna Wojciechow-ska, Janusz Gołąb, Łukasz Supergan, Jacek Pałkiewicz, Aleksander Doba, Piotr Hercog, Monika Witkowska, Adam Bielecki, Tomek Michniewicz i wielu innych.

Spotkaniom tym towarzyszą pokazy filmowe, wystawy zdjęć, książki, kiermasz odzieży oraz wykłady i warsztaty.

Czasem spoglądam zza kurtyny na widzów, jak chłoną opowieści podróżników. Są zafascynowani, jakby sami odwiedzali dane miejsce. I choć to tylko wirtualna podróż, to zapewne w ich umysłach już „rodzą się” plany własnych wojaży. Zdaję sobie sprawę, że dla wielu pewne cele to odległe marzenia, tym bardziej cieszy fakt, że dane im było poznać niezwykłą osobę, uścisnąć jej dłoń, zadać pytanie, zrobić zdjęcie, czy poprosić o autograf w książce.

Każda wyprawa to wyjście poza strefę komfortu, a brak komfortu sprawia, że człowiek inaczej funkcjonuje w symbiozie z naturą. Kiedy wracam po takiej wyprawie do domu, mam zupełnie inną energię. Staję się lepszym człowiekiem, mam większy zapał do czynienia dobra. Inaczej też postrzegam świat – bardziej się koncentruję na prozaicznych rzeczach i dziękuję Bogu za to co mam. Każda wyprawa daje mi trudne do opisanania szczęście i niesamowitą radość.

ZAPRASZAM NA 12. EDYCJĘ FESTIWALU GÓRNOLOTNI, KTÓRA ODBĘDZIE SIĘ 4-6 LUTEGO 2022 ROKU W CENTRUM SZTUKI MOŚCICE.

Szczegóły na stronie internetowej, facebooku i na youtube: *Centrum Sztuki Mościce* oraz *za horyzont domu*.



Z okazji Nowego Roku 2022,
w którym nasza firma
obchodzi Jubileusz,

30 LAT Witospol®
TARNÓW 1992

składamy życzenia:
zdrowia, zdrowia, zdrowia,
szczęścia, wiary, nadziei, pomysłności
i wiele uśmiechów.

Pracownicy i Właściciele
firmy Witospol



ROK SZKOLNY 2010/11.

NA KORYTARZACH ZESPOŁU SZKÓŁ TECHNICZNYCH W TARNOWIE-MOŚCICACH PO RAZ PIERWSZY W HISTORII SZKOŁY POJAWILI SIĘ UCZNIOWIE KLASY O PROFILU FOTOTECHNIK.

Zdjęcia próbne, sesje zdjęciowe? Już wtedy mieliśmy do dyspozycji profesjonalne studio fotograficzne. Urok fotografii analogowej, czyli "kto jeszcze wywołuje zdjęcia w ciemni"? Nasi uczniowie! W naszej w pełni wyposażonej ciemni fotograficznej. Prowadzone przez profesjonalistów przedmioty zawodowe dostarczają wiedzy. Ale nauka to nie tylko zajęcia w szkole.

Wycieczki i plenery szlifują każdą z fotograficznych umiejętności, adepci fotografii wprowadzają w czyn zasady, jak zrobić dobre zdjęcie. Potem prezentacja prac: na tarnowskim Rynku w ramach akcji STR.ART, w galerii Pałacu Młodzieży (wystawa prac absolwentów rocznik 2014, 2015), minipracie dyplomowe po trzecim roku nauki to galerie na ścianach korytarzy szkolnych, Szkolne Dni Techniki, Dni Otwarte, Targi Edukacyjne, konkursy szkolne i pozaszkolne. Wreszcie wyróżnienia i nagrody, namacalne, wymierne zewnętrzne sukcesy naszych uczniów.

Nie byłoby Uczniów, nie byłoby sukcesów. Artystyczne osobowości: Weronika Gębala (3FOT), Ewelina Witek (3FOT), Filip Macheta (3FOT), Leon Piwowarczyk (3FOT), Jakub Sambora (3TF), Kacper Wielgus (3TF), zdobywcy prestiżowych nagród.

Ale najpierw byli Mistrzowie.

Nauczyciele, twórcy unikalnego edukacyjnego klimatu w klasach fotograficznych, a każdy z Nich to utalentowany i utytułowany

fotograf: Piotr Bernacki, Dariusz Kobylański, Tadeusz Koniarz – autorzy zdjęć wyróżnianych w konkursach ogólnopolskich i zagranicznych – oraz ci młodszy – Beata Motuk i Łukasz Cudek, którzy z pasją przekazują fachową wiedzę potencjalnym następcom wielkich fotografików.

Wspólna pasja, miłość do fotografii, pragnienie stworzenia czegoś, pokazania, że kroczą jedną drogą, ale mają osobisty stosunek do rzeczywistości.

Tak powstała wyjątkowa wystawa zdjęć – połączenie fotograficznej wizji starszych i młodszych, uczniów i nauczycieli.

Na zdjęciach została uchwycona wrażliwość każdego z autorów, którzy podglądali rzeczywistość przez oko obiektywu, wyłapywali chwile. W fotografii zazwyczaj nie ma gotowego scenariusza. Liczy się rejestracja chwili i obrazu.

Na zdjęciach jest czerń i biel kontra kolor.

Sylwetki, portrety, charaktery uchwyconych ludzi, praca i pasje, skrajne emocje – od radości do zagubienia i przeżywania traumy. Tytuły czasem skłaniające do spojrzenia na zdjęcie z innej perspektywy. „Młody”, „Lodowo”, „Optymista”, „Szczęśliwe kieliszki”, „Zamknięty w myślach” – nasuwają różne skojarzenia, na pewno zaskoczą treścią. „Dla najpiękniejszej panny sto pojedynków stoczę!” to dla wyjątkowo uważnych obserwatorów. „Jedyny żywy”, „Dama w kolorze” czy to portrety?...

MISTRZ I UCZEŃ

wystawa fotografii nauczycieli i uczniów specjalności „Technik fotografii i multimedii” w Zespole Szkół Technicznych w Tarnowie-Mościcach

Zręczne balansowanie pomiędzy przyjętym kanonem a innowacyjnym potraktowaniem fotografii. Takim podejściem charakteryzują się przedstawione przez uczniów krajobrazy, przyroda, pogody i niepogody, i niemalże wyczuwalne zapachy. Zwierzęta jakby upominały się o uwagę. Prężą się, wabią feerią kolorów – spójrz na mnie, spójrz na mnie! Piesek, który ma „Strach w oczach”, koty, które tworzą „Łożę szyderców”, „Żółte popołudnie” z sikorką. I błyskawica, siejąca ziarno niepokoju.

Martwa natura, która czasem wygląda jak żywa. A może inaczej: ona ożywa w naszych oczach, wprowadza iluzję ruchu. Czasem celowo utożona przez autora w kompozycję, a czasem gotowa do zdjęcia, bo wkomponowana w architekturę. Często to zdjęcia bez tytułów. Czy trudno będzie zdefiniować ich klimat?

Jest i detal dla miłośników minimalizmu. Detal uświadamia, że nawet najbardziej zwyczajne, codzienne rzeczy, tworzą efektowne, pełne ekspresji obrazy. Trzeba je tylko dostrzec.

Kończąc pomyślmy, czy fotograf widzi więcej? Gdzie zaprowadzą nas zatem „Schody do nieba”? Czym jest symboliczny „Koniec wakacji”? „Czas na książkę”, stwierdza autor jednej z fotografii.

Nie, czas obejrzeć wystawę.

EWA WÓJTOWICZ

**PSTRYK, PSTRYK, PSTRYK...
STO KLATEK, DWIEŚCIE, A MOŻE JEDNA?
MAMY TO. I TAK DO NASTĘPNEGO,
PERFEKCYJNEGO ZDJĘCIA.**

FOT. ADAM ZDEB

AUTORZY:

Piotr Bernacki | Dariusz Kobylański | Tadeusz Koniarz | Beata Motuk

oraz Agnieszka Boroń, Dawid Baszczowski, Sebastian Bieś, Ewelina Budzik, Maciej Ciurej, Kacper Geraut, Weronika Gębala, Grzegorz Gniadek, Oliwia Golec, Wiktoria Hołda, Miłosz Jarmuła, Jakub Jarosz, Małgorzata Jurczak, Jakub Kazusek, Damian Kieć, Oliwia Kołodziej, Artur Kosałka, Daria Kowal, Gabriela Kozak, Filip Krzan, Dawid Ksendor, Bartłomiej Kuboń, Zuzanna Legieć, Emilia Leskiw, Piotr Łesyk, Filip Macheta, Kamil Makowski, Jakub Mikłasz, Leon Piwowarczyk, Daria Podraza, Marcin Rękas, Jakub Sambora, Adrianna Skowrońska, Krystian Solak, Anna Sowińska, Jakub Starzyk, Kamil Sumara, Bartosz Świder, Maksymilian Tomczyk, Kacper Wielgus, Ewelina Witek, Adam Zdeb, Magdalena Zaucha, Oliwier Zych.

Komisarz wystawy: Tadeusz Koniarz

Aranżacja wystawy: Marta Garcia-Darowska

Współpraca: Piotr Bernacki, Łukasz Cudek, Bogusław Hynek



FOT. BEATA MOTUK

KINO
MOŚCICE
190712

PIĄTKA Z TRZEMA WYKRZYKNIKAMI

Łukasz Maciejewski

Filmowe Mościce. Moje filmowe Mościce to długa historia. To się zaczęło przecież wiele lat temu, w innej przestrzeni, w innej epoce życia jeszcze, na innym etapie.

Nie wiedziałem, nie mogłem wiedzieć, że kiedyś związę się na stałe z kinem, ze sztuką, że będę próbował – bo w końcu na tym polega moja profesja – przeprowadzać przez meandry sztuki, tłumaczyć, wyjaśniać, szukać sedna, dla siebie i dla innych.

Piszę jednak o czasach, kiedy o tym wszystkim nie wiedziałem, nie mogłem wiedzieć, bo sam miałem trzynaście czy też czternaście lat, odbierałem siebie i świat z dziecięcej jeszcze, dziecinnej perspektywy. Kino w tej perspektywie jawiło się jako przestrzeń fascynująca, ale niedostępna. Wiedziałem, że taki świat istnieje, ale nie znałem jeszcze odpowiedzi, nie szukałem parametrów funkcjonowania sztuki, owej fatamorgany obrazów i dźwięków, stającej się lustrem dla obrazów i dźwięków znanych z życia, z ulicy, z gazety.

Kino było świętem, było przeżyciem. Inaczej oglądało się filmy w telewizji, inaczej w kinie. Ponieważ do kina chodziłem bardzo rzadko, zapamiętałem prawie wszystkie wyjścia z tamtego okresu. „Willow”, „Akademia Pana Kleksa”, „Stowarzyszenie Umarłych Poetów”. W kinie „Kosmos” – poprzedniku „Millennium” – obejrzałem „Amadeusza” Miloša Formana. Na seans wybrałem się z mamą, do Mościc mieliśmy daleko, i odkryłem cud, odkryłem siebie.

Nie da się jednoznacznie wskazać, kiedy to wszystko w moim przypadku się zaczęło. Czasami słyszę to pytanie – „ale kiedy zaczął pan interesować się filmem?”. I nie potrafię odpowiedzieć, przecież jednak pamiętam doskonale, że tamten mościcki seans „Amadeusza” to była iluminacja. Potem było już łatwiej.

Film Formana jest znany, nie będę pisał o filmie, zresztą obejrzały przeze mnie po latach, po wielu latach, nie zadziałał na mnie już magicznie. Ten czar z czasem przysł, ale w szkolnych,

podstawówkowych czasach, oglądając w Mościcach „Amadeusza”, poczułem, że jestem na swoim miejscu. Że to jest właśnie to miejsce. Chłonę świat zapamiętany w drobnych szczegółach, i jest to doznanie zmysłowe. Nie analityczne, nie publicystyczne, ideologiczne, ale zmysłowe. Zmysłowe czytanie kina. Wolfgang Amadeusz Mozart na ekranie stawał się wirtuozem, wirtuozem bez patentu na geniusza, rozbrykanym i naiwnym, ale dla mnie wówczas ten świat, świat na ekranie, i świat dookoła mnie, jawił się jako wirtuozerski wariant życia. Fotele obleczone skajem, fotele w kolorze bordo, wielka sala, święto, sufit, podłoga, foyer. To było święto. Wszystko było świętem.

Kilka tygodni później, moja polonistka, nieżyjąca już pani Elżbieta Grzybowska, podyktowała zadanie – „napisz

recenzję z obejrzanego filmu”. Pisałem o „Amadeuszu”. Skala ocen była wówczas pięciopunktowa. Otrzymałem piątkę z trzema wykrzyknikami. Usłyszałem: „To jest niezwykle, piszesz nadzwyczajnie o filmie, widzisz więcej”.

**PRZENIKLIWA NAUCZYCIELKA
TYM JEDNYM ZDANIEM BYĆ
MOŻE PROKLAMOWAŁA
MÓJ LOS.**

**ZATWIERDZIŁA COŚ, CO BYŁO
LEDWIE PRZECZUCIEM.
MOŚCICKI „AMADEUSZ”
ZATWIERDIŁ MI PRZYSZŁOŚĆ.**



XI Edycja Festiwalu Filmowego VITAE VALOR - Podsumowanie

Za nami XI edycja Festiwalu Filmowego VITAE VALOR, która odbyła się w przestrzeniach Centrum Sztuki Mościce od 5 do 12 grudnia. Edycja "hybrydowa", która w obecnych czasach staje się standardem we wszystkich dziedzinach naszego życia. Dzięki temu wiele wydarzeń festiwalowych było i jest nadal dostępne w mediach społecznościowych i na otwartym kanale Youtube fundacji Alegoria (online.alegoria.org).

8 filmów, 4 debaty, 2 spotkania klubów dyskusyjnych, warsztaty recenzenckie, konkurs na najlepszą recenzję filmową, wykład naukowy, koncert laureatki V edycji The Voice of Poland. Tak w skrócie i statystycznie można spojrzeć na XI edycję festiwalu.

Osobiście uważam, że była to wyjątkowa edycja z trzech powodów.

Po pierwsze temat - "OBLICZA WOLNOŚCI", wyjątkowo aktualny i zachęcający do dyskusji szczególnie w obecnej sytuacji geopolitycznej i społecznej. Swoimi opiniami i osobistym doświadczeniem podzielili się z widzami festiwalu zaproszeni do debатовania na temat wolności goście z całej Polski, reprezentujący różne dziedziny nauki i sztuki. Dzięki temu widzowie mogli wybierać i uczestniczyć w wielu wydarzeniach towarzyszących festiwalowi i spojrzeć na wolność i jej oblicza oczami naukowca, piosenkarki, artysty plastyka, krytyka filmowego, dziennikarza, wykładowców uczelni czy aktorów. Spotkania z takimi osobowościami jak Adam Woronowicz, dr Łukasz Lamża, Łukasz Maciejewski czy młodą utalentowaną Olą Nizio pozostają na długo w pamięci.

RÓŻNORODNOŚĆ FORMY I TREŚCI BYŁA NIENAWĄPLIWIE TYM, CO NADAŁO TEGOROCZNEJ EDYCJI WYJĄTKOWEGO SMAKU I KOLORYTU

Prezentowane filmy były tłem i zachętą do podjęcia rozmowy i dyskusji o tym, jak obecnie człowiek definiuje wolność w swoim życiu osobistym, społecznym i zawodowym. Wieczorne spotkania z gośćmi festiwalu w sali widowiskowej czy tylko online zamknęły całodzienny program skupiony wokół jednego zagadnienia. Dzięki temu mogliśmy usłyszeć o wolności w wielu wymiarach i płaszczyznach naszego codziennego życia.

I wreszcie po trzecie – młodzież. Cieszymy się z dużego zaangażowania młodzieży szkolnej oraz studentów przy realizacji tego festiwalu. Należy tutaj przypomnieć, że pierwsze edycje festiwalu VITAE VALOR były przygotowywane głównie przez tarnowskich studentów i młodzież. Dlatego intencją organizatorów festiwalu jest kontynuowanie tej tradycji i umożliwienie młodym ludziom nie tylko udziału, ale też zabrania głosu w dyskusjach i moderowaniu spotkań z publicznością.

Wspaniała grupa wolontariuszy, która w tym roku towarzyszyła widzom we wszystkich wydarzeniach stworzyła dodatkowy klimat filmowego święta, który udzielał się wszystkim uczestnikom. Głos młodzieży w temacie wolności wybrzmiał najmocniej w debacie zorganizowanej przez uczniów III Liceum Ogólnokształcącego w Tarnowie oraz w spotkaniu



młodzieżowego Dyskusyjnego Klubu Filmowego. To spotkanie, jak też wszystkie dyskusje, nadal można obejrzeć w internecie lub na stronie vffestival.pl. Podsumowaniem festiwalowej przygody był werdykt młodzieżowego JURY festiwalu, które wybrało "Wszystko za życie" w reżyserii Sean Penn'a za najlepszy film festiwalowy.

W tym roku po raz pierwszy odbył się otwarty konkurs na najlepszą recenzję filmową, który jednogłośnie wygrała pani Wioletta Żółtak za recenzję filmu "Wszystko za życie". Konkurs poprzedzony był dwudniowymi warsztatami recenzenckimi, które poprowadził Łukasz Maciejewski. Obecność na warsztatach zarówno młodzieży jak też starszego i najstarszego pokolenia Tarnowian była bardzo wymowna i budująca dla nas, organizatorów, jak też dla prowadzącego te zajęcia.

Jestem przekonany, że kolejna XII edycja festiwalu VITAE VALOR będzie miała w jeszcze większym stopniu oblicze młodego człowieka i pozwoli nam w pełni zrealizować zamysł pomysłodawców i twórców tego festiwalu, aby był on platformą dialogu międzypokoleniowego na temat wartości życia i odkrywania piękna i dobra. Już teraz zapraszam wszystkich na XII edycję festiwalu filmowego VITAE VALOR, która odbędzie się na początku grudnia 2022 roku w Centrum Sztuki Mościce.

Dariusz Snopkowski
Dyrektor Festiwalu

..... reklama

BIURO RACHUNKOWE **PROFIT** AGATA KOPEĆ

PROWADZENIE KSIĘGOWOŚCI:
— OSÓB FIZYCZNYCH PROWADZĄCYCH
INDYWIDUALNĄ DZIAŁALNOŚĆ
GOSPODARCZĄ
— SPÓŁEK CYWILNYCH
— SPÓŁEK KOMANDYTOWYCH
— SPÓŁEK Z OGRANICZONĄ
ODPOWIEDZIALNOŚCIĄ
— SPÓŁEK AKCYJNYCH

tel. 668 461 931 | kopec.agata@interia.pl

KINO MILLENNIUM

Katarzyna Piszczyk

Pierwszy kwartał 2022 roku zapowiada się w kinie Millennium niesamowicie interesująco. Już 7 stycznia 2022 r. wprowadzamy na ekrany kina kontynuację kultowej polskiej serii filmowej - **Koniec świata, czyli Kogel Mogel 4**

KOMEDIA TAKA JAK DAWNIEJ

KONIEC ŚWIATA CZYLI KOGEL MOGEL 4

W KINACH
OD 7 STYCZNIA



(w rolach głównych ponownie: Aleksandra Hamkała, Nikodem Rozbicki, Maciej Zakościelny, Grażyna Błęcka-Kolska oraz Katarzyna Skrzynecka)

Za realizację przedsięwzięcia odpowiedzialny jest i tym razem Tadeusz Lampka, którego każdy dotychczasowy film był wielkim hitem na polskim rynku oraz Ilona Łepkowska, odpowiedzialna za powstanie trzech pierwszych części filmu. Zapowiada się po raz kolejny fantastyczna komedia, która rozbawi nas do też. 28 stycznia zapraszamy na kontynuację

wielkiego walentynkowego hitu - film **8 rzeczy, których nie wiecie o facetach**. ! W obsadzie zobaczymy: Alicja Bachleđa Curuś, Mikołaj Roznerski, Zbigniew Zamachowski, Maciej Zakościelny, Piotr Głowacki, Leszek Lichota, Katarzyna Skrzynecka oraz Karolina Bruchnicka. Film i tym razem będzie opowiadał o site przyjaźni, chwilach wzruszenia i szalonych przygodach uwielbianych przez widzów bohaterów.

Jak potoczyły się ich losy? Co nastąpiło po przystawionym: „żyli długo i szczęśliwie”? W nowej odsłonie komedii o męskich „słabościach” Ricky walczy z twórczym kryzysem, Jarosław z atakami paniki, Filip szaleje na giełdzie, Stefan próbuje zapamiętać nad złością, a Kordian poskładać złamane serce. Tylko Tomek, jako jedyny z przyjaciół, nadal odważnie spełnia marzenia. I w końcu wpada przez to w kłopoty. W wir szaleństw facetów, poza znanymi z poprzedniej części Basią i Zosią, wciągnięta zostanie również zupełnie nowa bohaterka – tajemnicza Pestka.

Na ferie zaplanowaliśmy dla naszych najmłodszych widzów film **O czym dzisiaj marzą zwierzęta** - cudowną i kolorową

opowieść o niesamowitych zwierzętach i o tym, że każdy może obudzić w sobie bohatera i pomagać innym! Oto nowa historia z barwnego i różnorodnego świata, który widzowie mieli okazję poznać za sprawą animacji „O czym marzą zwierzęta”. Tym razem z dżungli pełnej tajemnic przeniosą się do kolorowego miasta pełnego zagadkowych i pozornie niewytłumaczalnych zdarzeń. Czas je rozwiązać i policzyć się ze złoczyńcami. Jeśli wierzysz w siebie, możesz zrobić wszystko!

W drugim tygodniu ferii zapraszamy starsze dzieci na Skarb Mikołajka. Bohater ponadczasowych dzieł René Goscinny'ego i Jean-Jacquesa Sempé, uwielbiany przez dzieci i dorosłych Mikołajek, powraca na kinowe ekrany. Tym razem przebojowy chłopiec wyruszy na poszukiwanie zaginionego skarbu i z pomocą niezastąpionych kumpli postara się zapobiec niechcianej przeprowadzce. Co z tego wyniknie – rozbawi i zaskoczy do słownie wszystkich. Bo trzecia odsłona filmowych przygód Mikołajka to humor, akcja i atrakcje, które zadowolą nie tylko wiernych fanów bohatera, ale i tych, którzy dopiero co wkraczają do jego świata. W polskiej wersji językowej w rolach rodziców tytułowego bohatera usłyszymy Maję Ostaszewską i Tomasza Kota.

A od 11 lutego zaprosimy Państwa na Walentynki na najśrodszą komedię romantyczną roku - film **Miłość jest blisko**. Natalia i Adam znają się od dziecka. Są sąsiadami i najbliższymi przyjaciółmi. Nigdy nie byli parą, ale od zawsze byli razem. Adam jako dziesięciolatek oświadczył się Natalii, ale gdy dorośli wybrali sobie innych partnerów. Natalia szuka mężczyzny, który byłby oparciem dla niej i jej syna: opiekuńczego domatora, nudziarza. Adam natomiast, którego żona porzuciła bo takim nudziarzem jest, postanowił coś w końcu przeżyć. Jego celem jest podróż do Amazonii, a idolką podróżniczką i pisarką Marika Szwarc. Któregoś dnia marzenie Adama się spełnia i los stawia na jego drodze piękną podróżniczkę, która zaprasza go do swojego świata. Tymczasem Natalia poznaje Brunadentystę. Przypadkowa znajomość zapowiada się bardzo obiecująco. Czy spełnione marzenie Adama na pewno jest tym, co uczyni jego życie szczęśliwym? Czy Bruno okaże się wymarzoną partnerką dla Natalii? Jak skończy się ta historia...? dowiecie się w Walentynki 2022 r. W rolach głównych zobaczymy Weronika Książkiewicz, Wojciech Solarz, Olga Boładź, Grzegorz Małcki. Zima zapowiada się wspaniale w kinie Millennium - bądźcie z nami!

Aktualny repertuar: www.kino.tarnow.pl

..... reklama



INSTAL - KOP

BUDOWA SIECI WODNO-KANALIZACYJNYCH

REMONTY SIECI KANALIZACYJNYCH
METODĄ RĘKAWA UV

REMONTY SIECI WODOCIĄGOWYCH
METODĄ COMPACT PIPE

14 679 09 31

BIURO@INSTALKOP.PL

WWW.INSTAL-KOP.PL



Jesteś dziewczyną z...

Jestem dziewczyną z Tarnowa. Wracam tu bardzo chętnie, bo tu jest mój dom. Tutaj mam ludzi, dzięki którym w ogóle u mnie się to wszystko zaczęło. Tutaj chodziłam do Pałacu Młodzieży w Tarnowie, śpiewałam na pierwszych festiwalach. I potem Teatr Tuptusie i casting. Pamiętam, jak moja siostra powiedziała do mnie: *sluchaj, jest casting do Discoperonu, idź!* Wtedy pomyślałam: *gdzie? ja się nie nadaję w ogóle, nie, nie...* Ale zawiozła mnie i weszłam chyba ostatnia. No a potem były warsztaty i spektakl, rola Zuzy. A we wtedy pojawiła się taka myśl: *nie... no to jest aktorstwo! To ja chcę sobie jednak być aktorką!*

I rzeczywiście wtedy coś się w Tobie obudziło?

Tak. Po *Discoperonie* już zostałam w Tuptusiach i zaczęliśmy działać. Najbardziej podobało mi się to, że z tymi ludźmi spędza się tyle czasu. Że jest się jakoś tak „w procesie”. Podczas prób czułam, jakbym miała drugą rodzinę. I pomyślałam: *jakie to jest fajne, że ja się bawię i potem wychodzę na scenę.*

Czyli wcześniej było tylko śpiewanie?

Były konkursy, przeglądy, festiwale. To też było super! Jak teraz patrzę z perspektywy czasu na moje wczesne występy wokalne, to myślę, że za każdym razem, gdy byłam na scenie, to robiłam takie małe show. Za każdym razem pojawiały się jakieś inscenizacje. Gdy śpiewałam piosenkę Majki Jeżowskiej o butach, to wyrzucałam buty z worka i udawałam, że je wybieram, przebieram. Było w tym jakieś tam małe aktorstwo. Ale wtedy jeszcze tak

o tym nie myślałam. Wtedy mi się wydawało, że ja będę śpiewać i będę piosenkarką. A potem się to zmieniło i wszystko połączyło się w jedno. Wydaje mi się, że to jest dobre połączenie.

Więc zadziały relacje, proces grupowy i wspólna praca?

Trochę tak. Bo z tymi ludźmi spędzałam dużo czasu na próbach i to było niesamowite. Oczywiście samo granie potem też, bo wiadomo, adrenalinka, stres, jesteś tu i teraz, śpiewasz, grasz, widzisz ludzi, reakcje. To jest bardzo nakręcające. Ale najbardziej naładował mnie ten czas prób i przygotowań. I cieszę się, że teraz, gdy pracuję zawodowo, czuję to samo. No bo Ci ludzie są po prostu tacy. Nie chcę powiedzieć, że inni, ale mają jakąś taką inną wrażliwość. I chce im się, a jak się im chce, to wtedy jest przyjemnie robić coś razem. Po prostu.

To by znaczyło, że w twoim przypadku Tarnów był dobrym miejscem na start.

Według mnie bardzo dobrym. Ja się tutaj dobrze czułam. I też, wiadomo, jest coś takiego, że tutaj, w Tarnowie, miałam trochę taką małą „bezpieczną banieczkę”, bo nie jest to ogromne miasto. Tutaj coś zagrałam, coś zaśpiewałam i wydawało mi się już wtedy, że oto wygrałam, śpiewam, jestem kimś! I wyjechałam na studia do Krakowa i okazało się, że tam już byłam bardzo mała. Teraz się przeprowadziłam do Warszawy, to w ogóle czuję się jeszcze mniejsza, mniejsza, mniejsza... Czasami budzę się rano i myślę, że nie jest tak kolorowo. Że trochę się wkopałam, bo to jest strasznie ciężki zawód. To jest po prostu ciągle podważanie swojego poczucia wartości. Czuję, że cały czas się oceniam. Że

ten mój krytyk wewnętrzny bardzo mnie niszczy. I wydaje mi się, że dużo aktorów też tak ma, bo to chyba cecha tego zawodu. Że cały czas się podważa to, ile jestem wart, czy w ogóle to jest dobre miejsce, czy ja robię coś wartego uwagi, czy to się spodoba. Na szczęście potem przychodzą takie myśli, że przecież nie po to się to robi, żeby cały czas uzależniać swoją wartość od tego, co mi ludzie powiedzą. Bo gdybym cały czas na tym jechała, to bym nie dojechała. A dzisiaj cieszę się filmem "Wszystkie nasze strachy". Cieszę się, że mogłam wystąpić, zadebiutować w takiej ważnej produkcji. Na planie panowała jakaś idylla, miałam wrażenie, że pracowałam w komfortowych warunkach, że wszyscy o mnie dbali, że się martwili, że wspierali, chcieli pomóc. To było wspaniałe.

A to prawda, że podczas kręcenia dużo czasu spędzaliście z ludźmi z Suwalszczyzny?

Tak, oni nam udostępniali swojej lokację, więc na przykład kręciliśmy scenę w domu Jagody i ci państwo, którzy tam mieszkają, przygotowali dla nas ciasta, jakieś poczęstunki, upiekli dla nas chleby. Pamiętam, że była też taka scena, w której oni mieli krzyknąć do Daniela jakieś obraźliwe teksty. I taki starszy pan do nas przyszedł i powiedział: "nie chcemy tak mówić, nie chcemy czegoś takiego, nie jesteśmy tacy".

Wracam jeszcze na chwilę do początków Twojej kariery. Od tej strony muzycznej dosyć ważną przygodą były chyba występy z Wojtkiem Klichem. Co o tym myślisz?

Tak, to było dla mnie bardzo ważne. W sumie nadal jest, bo czasami po prostu się zdarza, że Wojtek pisze: *sluchaj, gramy, wtedy i wtedy, tu i tu, jak chcesz, to wpadaj*. I jeśli tylko mogę to korzystam. Przygodę z Wojtkiem zaczynałam przy *Karolowych pieśniach*. Śpiewałam piosenkę *Siano wonne*, pierwszy raz w ogóle to miało miejsce tutaj, w Centrum Sztuki Mościce. Byłam przerażona...

A czym to się dla Ciebie różni? Tak z perspektywy śpiewającej aktorki. Gdybyś porównała za sobą pracę przy spektaklu, a pracę, którą musisz wykonać przed występem wokalnym.

Trochę inaczej przygotowuję się do piosenki, chociaż to też jest dla mnie praca nad tekstem. Przede wszystkim myślę o tym, co mam, jaki tekst, kto mógłby śpiewać tę piosenkę, do kogo... To nie jest tak, że można nauczyć się słów, wyjść na scenę i po prostu odśpiewać. Więc z jednej strony inaczej, bo uruchamiają się inne pokłady wrażliwości - zarówno we mnie, jak i chyba w tych, którzy słuchają. A z drugiej strony podobnie, bo jest to praca z tekstem.

To znaczy, że kiedy śpiewasz, nie jesteś tylko Agatą-wokalistką?

Ja myślę, że zawsze to tak traktowałam, tylko nie miałam takiej świadomości, a teraz umiem to nazywać. Ale czuję, że zawsze wychodziłam od tego, o czym jest piosenka, jakie są w niej emocje. No bo piosenki dla mnie, to są emocje w dźwiękach. Po prostu.

A co najgorszego spotkało Cię już w Twojej pracy? Mówiłaś o mierzeniu się ze sobą, przed chwilą o ocenianiu...

Porównywanie. Przez kogoś, do kogoś. Przez siebie samą. Teraz mam już trochę inne podejście, ale na początku strasznie mnie wkurzały castingi. To było jakieś bardzo mocno stresujące. I to, jak czasem one wyglądały, ich forma. To, że ktoś po prostu nie traktował mnie poważnie i to czułam. Brałam udział w takich castingach i pewnie one się jeszcze przytrafią. Jechałam na przykład z Krakowa do Warszawy, nie było dobrego połączenia, więc czekałam na dworcu, bo nie miałam gdzie się zatrzymać. Czekałam na dworcu przez 4 godziny, jechałam na drugi koniec miasta, wchodziłam na dostawnie dwie minuty. Ktoś nawet na mnie nie popatrzył i mówił: *dziękuję, do widzenia*. I wychodził. I po prostu wiedziałam, że tego nie dostanę, że ktoś mnie nie traktuje serio. Miałam wtedy poczucie straconego czasu: mojego i tego kogoś, kto mnie zaprosił. A poza tym, to nie wiem, co jeszcze. Być może najgorsze dopiero przede mną... Ale nie boję się. Moja mama mówi, że ja jestem *dziecko w czepku urodzone*. Po prostu mi się dużo udaje. Mam dużo szczęścia w życiu. Dużo pecha też, ale w sumie to jestem szczęśliwcem. Trochę lekkoduchem. Myślę, że to też moje podejście. To, że ja sobie podchodzę do wszystkiego tak, że "co ma być, to będzie", że się nie "spinam". Oczywiście

mam momenty, kiedy na przykład nie wiem, co dalej. W te wakacje był jakiś taki zastój, że sobie myślałam: *kurczę, nie nadaję się, nie wiem, co robić, czy może szukać jakiejś innej pracy*. Ale chwilę później docierało do mnie, że to normalne, że tak po prostu jest. Że zwątpienia przychodzą i odchodzą. Aktorstwo się niczym nie różni od tego, co się przeżywa na codzień w życiu. Ostatnio sobie to



uświadomiłam, że ja się wcześniej bardziej przejmowałam tym, czy będę miała pracę, czy będę grała. A teraz mam coś takiego, że w sumie najważniejsze jest to, że jak wracasz nawet z jakiejś beznadziejnej próby, na której poczułaś się jak najgorsza, okropna osoba, i w ogóle, że nic nie umiesz, to cudowne jest, że ktoś na ciebie czeka. Mieć taką swoją bezpieczną przystań, to jest najfajniejsze.

To co mówisz może brzmieć trochę jak banał...

No tak. Bo to jest niby banalne. Ale dopiero kiedy się przekonasz na własnej skórze, jaką takie "banały" mają moc, to zauważasz w nich wartość. Kiedy wiesz, że możesz do kogoś zadzwonić. Na przykład przy tym filmie odkryłam to, że tak naprawdę ten zawód, aktorstwo, to jest ogromna samotność. Że ja dużo czasu muszę spędzać sama ze sobą. Bo na przykład jadę gdzieś tam na casting, jestem sama. Jestem wśród wielu ludzi na planie, a potem wracam do hotelu. I jestem sama. W czterech ścianach. Wiem, że muszę odpocząć, muszę być wyspana na drugi dzień, ale jestem totalnie sama. I wyobraź sobie, że wtedy zawsze możesz na przykład zadzwonić do kogoś i powiedzieć mu: *stuchaj, miałam taki dzień...*, opowiedzieć coś. Wiadomo, mogę zadzwonić do rodziców, do przyjaciół, ale jak jest taka osoba, której się można tak bardziej zwierzyć... to jest bardzo miłe.

Jaka jest publiczność w teatrze dzisiaj?

Na przykład wczoraj na spektaklu było bardzo dużo starszych ludzi, co mnie cieszyło, bo akcja naszego spektaklu dyplomowego rozgrywa się w domu starców. Ale

są też młodzi. W ogóle ten „dyplom” mnie też dużo kosztował emocjonalnie, bo jest dla mnie bardzo jakiś taki... Moja postać to Janina, a moja babcia miała tak na imię. Widzę się w tym spektaklu jakby w sile mojej babci. Jestem tam właśnie taką „silną babką”. Ale przygotowania, to była wspaniała praca. Sami improwizowaliśmy sceny, a potem je spisywaliśmy. Zapraszam na ten spektakl.

A czego ludzie szukają w teatrze?

Czułości. Myślę, że tak jest, że wszyscy w ogóle teraz potrzebują czułości, a u nas jest jej dużo bardzo. Takiej nadziei, że jest *tyle słońca w całym mieście*, że warto go szukać, że warto marzyć...

Twoje marzenie. O czym marzysz, gdy myślisz o pracy?

Ja bym chciała być odważna. I chciałybym nie wstydzić się wymyślić piosenkę. I ją zaśpiewać przed ludźmi. Ona już jest gdzieś w moim zeszytiku, coś już jest napisane. Ale ja się po prostu wstydzę, że to jest głupie, że bez sensu, że to jest za proste, że to jest w ogóle jakieś błahe, że oczywiście o emocjach, no bo o czym, o miłości. Jak można stuchać cały czas o miłości?

Włącz radio. Albo Twoje ulubione piosenki. Wszystko jest do miłości.

No tak. Ja to niby wiem. Dlatego wierzę, że przyjdzie taki dzień, kiedy wyjdę z szafy, czyli wystąpię ze swoją piosenką.

Ogromnie tego życzymy!



Rozmowa
Grzegorza
Gawlika
z liderem zespołu
Raz Dwa Trzy –
Adamem
Nowakiem

Zespół Raz Dwa Trzy jest na scenie już bardzo długo. Jest kochany i lubiany przez ludzi w bardzo różnym wieku. Czego dzisiaj potrzebują ludzie? Czego szukają w muzyce? I czego oczekują od artysty?

Zastanawiam się czasem nad tym pytaniem. Potrzebują wartości, szlachetności i prostoty. Jak chyba w każdym czasie, ale w tych obecnych chyba bardziej. Ponieważ większość komunikatów, zjawisk, faktów, zdarzeń, sytuacji, zamiast podlegać strażnikom tych faktów, to znaczy ludziom, którzy umieliby o nich opowiadać z jak najmniejszą ilością zakłóceń, jest filtrowana przez propagandę i przez interpretację. Interpretacja nakłada się na kolejną interpretację i zamiast z tym, co powiedziałem wcześniej, czyli zamiast z faktami, z sytuacjami, które mają swój wymiar, mamy do czynienia z tym, że co chwilę ktoś musi nam coś tłumaczyć, uważając nas za kompletnych debili. Więc myślę, że ludzie potrzebują tego, o czym powiedziałem, czyli szlachetność i prostoty. Wartości, które nie podlegają relatywizacji.

A może, jeśli mówimy o wartościach, powinniśmy do tego dołożyć jeszcze pokorę?

No tak, ale pokora nie można wymagać od ludzi. Bo pokorę narzucają sytuacje, fakty zdarzenia, spotkania z innymi ludźmi. I jeżeli ktoś z pokorą nie podchodzi do tych wszystkich zjawisk, to zdarza się często, że sam świat i rzeczywistość będzie domagała się pokory i to w sposób brutalny.

Pozwoliłem sobie o to spytać, dlatego że kiedy słucham na przykład waszej Osieckiej czy Młynarskiego, to w tym, co państwo robicie, jest dla mnie jakaś ogromna pokora wobec poprzednich twórców, autorów, kompozytorów...

Tak, pokora jest ogromnie ważna. W odróżnieniu od skromności, na którą nie warto umierać, bo jest wiele ciekawszych chorób. Pokora często jest mylona ze skromnością. Rozumiem, że to jest jakaś cecha wyróżniająca, która ma czemuś służyć, ale mnie jest bliższa zdecydowanie pokora. Po pierwsze, w stosunku do twórców i kompozytorów tych piosenek, którzy zostali wymienieni. Po drugie, może niekoniecznie do samych wykonań, ale trzeba pamiętać, że nasze aranżacje musiały się zmierzyć z tymi, które są w pamięci u słuchaczy. I być może był konflikt dla niektórych odbiorców, żeby zderzyć te różne wykonania i zostawić im miejsce w pamięci, i w sercu, i w duszy. Natomiast cieszę się, że nasze wersje zostały zaakceptowane, bo myśmy trochę narzucili kompletnie inny sposób narracji tym piosenkom i opowiedzieliśmy swoją historię.

A czy na tej liście, na której widnieją już Osiecka i Młynarski figurują kolejni artyści? Macie jakieś plany dotyczące innych twórców, których utwory domagają się nowej interpretacji?

Były takie pomysły, począwszy od Osieckiej, żeby powstały kolejne płyty z jej piosenkami. Podobnie z Wojciechem Młynarskim. Gdzieś tam po głowie chodziły i były jakieś przygody na przykład z piosenkami Grzegorza Ciechowskiego. Były sugestie, żeby zrobić piosenki z tekstami Jonasza Kofty czy Marka Grechuty, ale powstało sporo takich realizacji, więc na tę chwilę

nie będziemy się do tego przymierzać. Raczej poszukujemy języka do autorskiej płyty i jeżeli będziemy kłaść nacisk w najbliższej przyszłości, to na pewno na wydawnictwa autorskie.

A praca nad autorskim materiałem jest z punktu widzenia artysty, muzyka, producenta ciekawsza? Trudniejsza niż mierzenie się z tym, co już gdzieś istnieje w świadomości słuchaczy?

Myślę, że trudniejsza, bo wszystko powstaje od podstaw, a w przypadku coverów jednak mamy do czynienia z gotowym materiałem, który, w cudzysłowie, wystarczy tylko przerebić. Autorski materiał powstaje od zera, więc to jest trudniejsza praca.

Czyli rozumiem, że są już plany na nowe rzeczy? I będzie refleksyjnie? Czy jakoś zupełnie inaczej, niż zwykle?

Tego nie wiem. Wolalbym, żeby nie było refleksyjnie i żebyśmy nie powodowali "uczty duchowej", tylko ruch i pogodę ducha. Tak bym to widział. Im więcej mam lat, tym bardziej do tego podchodzę właśnie w taki sposób. Aczkolwiek, oczywiście, jak się porusza momentami w piosenkach tak zwane ważne tematy, no to trzeba znaleźć na to sposób i czasem jest to piosenka liryczna. Czasem można to załatwić w sposób dynamiczniejszy.

Czego życzyć panu? Czego życzyć Raz Dwa Trzy?

Realizacji i spełnienia marzeń w życiu zawodowym, w pracy zawodowej i życiu osobistym, to żebyśmy jak najszybciej się zmierzili z autorskim materiałem i żeby nam się udało zaciekawic tą opowieścią odbiorcę.

A czego życzyć dzisiaj publiczności, która mierzy się z tak wieloma produkcjami różnorodnymi i „dziwnymi” muzycznie?

Umiejętności wyszukiwania rzeczy szlachetnych.

..... reklama

PRZEDSIĘBIORSTWO TRANSPORTOWE

TAD TUR

LICHWIN 251, 33-172 SIEDLISKA

605 282 700, 14 67 58 168

KONTAKT@TADTUR.PL



13.02.2022

CENTRUM SZTUKI MOŚCICE

GODZ. 17:30

WITEK
MUZYK ULICY



GODZ. 19:00

AUKCJA
CHARYTATYWNA



ORAZ
WOJCIECH KLICH
I KONCERT ZESPOŁU

PECTUS

GRANIE NA
POMAGANIE

KONCERTY CHARYTATYWNE

GRAMY
DLA
PATRYCJI
RYBY!

UL. TR AUGUTTA 1, TARNÓW

WIĘCEJ INFORMACJI: WWW.CSM.TARNOW.PL



INSTYTUCJA KULTURY
WOJEWÓDZTWA
MAŁOPOLSKIEGO



13 LUTEGO KONCERTY CHARYTATYWNE

GRANIE NA POMAGANIE

od 17:30 w Centrum Sztuki Mościce gramy dla Patrycji Ryby!

Patrycja od kilku lat toczy walkę z białaczką. Kilka miesięcy temu choroba przeobraziła się w złośliwego chłoniaka. Jedyną szansą dla 38-latki spod Tarnowa jest terapia, która nie jest refundowana. Czasu jest niewiele, bo choroba szybko postępuje. Patrycja walczy z całym sił o powrót do dawnego życia, bez choroby. Potrzebuje jednak olbrzymiego wsparcia ludzi dobrego serca.

„Jestem Witek, muzyk ulicy - komponuję melodie, piszę słowa piosenek, gram dla ludzi” - tak mówi o sobie Witek Muzyk Ulicy - polski muzyk, kompozytor, akordeonista, gitarzysta, wokalista, autor tekstów i aranżer.

Zespół Pectus powstał wiosną 2005 roku w Rzeszowie, z potrzeby i chęci dzielenia się muzyką. Tworzą go: Tomasz Szczepanik, Marek Szczepanik, Mateusz Szczepanik i Maciej Szczepanik - bracia z Bogoniowic.

Z zespołem Pectus wystąpi Wojciech Klich - tarnowski muzyk, jedna z najbardziej barwnych osobowości muzycznych polskiej sceny!

Przedmioty do wylicytowania na aukcji charytatywnej to m.in.:

- koszulka reprezentacyjna Roberta Lewandowskiego z autografem w gablocie - z certyfikatem autentyczności,
- piłka Marcina Gortata z autografem,
- książka pt. „Zawodowiec” Czesława Langa oraz koszulka z autografami,
- płyty Kwiatu Jabłoni i Starego Dobrego Matżeństwa z autografami,
- książka kucharska „Dalmacja” Roberta Makłowicza z autografem,
- zestaw odzieży sportowej Janusza Kołodzieja wraz z autografami,
- obraz Matyldy Baczyńskiej,
- plastron z autografami polskich skoczków narciarskich,
- książki Anny Kościótek wraz z autografami autorki,
- koszulka siatkarska PGE Skra Bełchatów wraz z autografami,
- zestaw gadżetów Agnieszki Radwańskiej wraz z autografami.



▲ **Kopciuszek**
Kielecki Teatr Tańca -
Scena Otwarta - 5 X 2021 r.

▼ **Four Seasons**
Akrobacyjny Teatr Tańca Mira-Art
Scena Otwarta - 17 X 2021 r.

▼ **Wolni mimo zniewolenia**
koncert Filharmonii Krakowskiej
13 XII 2021 r.

▲ **Święta! Kolęda!**
koncert - finał warsztatów
wokalnych StarNowa - 6 I 2022 r.

▼ **Bursztynowe drzewo**
Art Color Ballet
Scena Otwarta - 15 X 2021 r.





▲ **Świerzczkowiacy świątecznie**
koncert - 9 I 2022 r.

▼ Spotkanie z **Mikołajem**
CSM - 6 XII 2021 r.

▼ **MiniLab Świątecznie**
koncert uczestników
warsztatów muzycznych
15 XII 2021 r.



▼ **Koncert Renaty Przemek**
CSM charytatywnie
19 XII 2021 r.

▲ **SOLski Chór** i Jarmark
Bożonarodzeniowy
CSM charytatywnie
19 XII 2021 r.



▼ **Johann Strauss Show**
Gala Noworoczna
15 I 2022 r.

▲ Goście Łukasza
Maciejewskiego
Magdalena Żak
14 I 2022 r.



WSZYSTKIE POSTANOWIENIA, CO NIGDY SIĘ NIE SPEŁNIŁY

Najkrótsze dni w roku wpędzają człowieka w dziwny nastrój, niby już za rogiem czai się dzień dłuższy o barani skok, ale jednak wciąż dnia brakuje, by zrobić to, co się zaplanowało. Nic dziwnego zatem, że wielu z nas popada w psychologiczną pułapkę: czego nie zrobiłem teraz, zrobię zaraz po Nowym Roku, a już na pewno przed wakacjami, no może do końca grudnia ostatecznie. I tak planuje, by w końcu oddać się tym wszystkim intelektualnym przygodom, na które czas coraz częściej kurczy się, podzielony między codzienne obowiązki, życiowe konieczności i niezaplansowane wydarzenia. Nie ma jednak co załamywać rąk, tylko trzeba przewertować już teraz kalendarz i wpisać – lepiej ołówkiem niż wiecznym piórem – co się ma wydarzyć.

Taka Grecja na ten przykład i Akropol. I jeszcze jakby to potączyć z wyjazdem wakacyjnym w wypożyczonym kamperze. Jest trochę kilometrów do przejechania, ale przecież można w drodze odwiedzić co najmniej kilka miejsc, robiąc z podróży prawdziwą eskapadę. Dwa tysiące kilometrów do przejechania, a na miejscu przecież skamieniałe świadectwo fenomenalnej architektury. Tysiące skał przekutych w kolumny, attyki, portale i schody. Ta niezaprzeczalna elegancja dodatkowo podkreślona bielami, szarością odbijaną w lazurowym Morzu Śródziemnym.

Gdyby jeszcze udało się, tym razem może bez auta, a z pomocą tanich linii lotniczych dotrzeć do Wiecznego Miasta. A tam poświęcić się li

tylko oglądaniu zbiorów umieszczonych w Galerii Borghese. Ta prywatna wcześniej kolekcja powoduje palpacje serca i podwyższone ciśnienie nie tylko u znawców sztuki. Takie nagromadzenie piękna w jednym miejscu musi bowiem być trochę jak estetyczne katharsis. Bo przecież nie inaczej da się myśleć o zgromadzonych tam obrazach Rafaela, Rubensa, Tycjana czy Caravaggia. Dreszcz ekstazy spływa na oczy i pozostaje długo w pamięci.

Przy dobrze zaplanowanym wyjeździe uda się też pewnie trafić na odpływ oceanu w zakątku Normandii. I tam wejść na niewielką wyspę Mont Saint-Michel i poczuć się trochę jak średniowieczny mnich w tym rozległym opactwie. W sumie najchętniej wybrałbym się tam końcem września, kiedy tradycyjnie już od wielu setek lat odbywają się uroczystości Świętego Michała Archanioła, a wysepka przeżywa prawdziwe oblężenie kilkudziesięciu tysięcy katolików i innych zwabionych tym świętem zwiedzających.

Zanim jednak każde z tych miejsc stanie się rzeczywistym miejscem podróży, warto dobrze je poznać dzięki wielu książkom i publikacjom im poświęconym. Wyprawa w tak wyjątkowe miejsca może stać się także – a nawet powinna – eskapadą intelektualną po zakątkach ludzkiej twórczości. I wtedy właśnie czuć się można jak wędrowiec, co przed rozpoczęciem podróży kreśli na piasku linie podróży.

RB



NASZE IDEE BYŁY SŁUSZNE

Rozmowa Rafała Kubiształa z legendarnym przywódcą tarnowskiej „Solidarności” Karolem Krasnodębskim w 40. rocznicę wprowadzenia stanu wojennego.

13 grudnia 1981 roku wprowadzony został w Polsce stan wojenny. Jak Panu w pamięci utkwił ten dzień?

12 grudnia, gdzieś około godziny 23 do mojego mieszkania w Mościcach przyszli ubecy. Powiedzieli, że mam natychmiast z nimi iść, gdyż porozmawiać ze mną chce komendant milicji. Oznajmiłem, że nie pójdę, bo niedawno widziałem się z komendantem i nie mamy już o czym rozmawiać. Wtedy oni zagrozili, że na dole czekają osiłki i mogą mnie znieść do milicyjnej nysy, która czekała na dole. Słyszac

te groźby żona nalegała, aby z nimi poszedł, bo obawiała się, że ci bandyci mogą zrobić mi krzywdę.

I co było potem?

Najpierw rzeczywiście zawieźli mnie na komendę, ale nikt tam ze mną nie rozmawiał. Następnie trafiłem na tak zwany dołek, gdzie spędziłem kilka godzin. Później ubecy zawieźli mnie do tarnowskiego więzienia. Wepchnęli za bramę i odjechali. Kilka godzin spędziłem na siarczystym mrozie.



Było tam już kilku moich kolegów zaangażowanych w działalność opozycyjną. W końcu skutki załadowano nas do suki. Jechaliśmy w uzbrojonym konwoju na wschód, w kierunku granicy. Kiedy miniliśmy Rzeszów byliśmy już niemal pewni, że jedziemy do Związku Radzieckiego. Samochody skręciły jednak w lewo i umieszczono nas w miejscu internowania w Załężu. Byliśmy w kompletnej izolacji. Nie wiedzieliśmy nawet kto jest za ścianą. Najgorsze jednak było to, że nie mieliśmy żadnej informacji o tym, co dzieje się w Polsce, co dzieje się z naszymi rodzinami, najbliższymi.

Czy wówczas nadzieja była jeszcze w waszych sercach, czy wierzyliście nadal, że komunizm w Polsce może upaść?

Oczywiście. Myśmy wierzyli w to, co robimy, w naszą sprawę. Mieliśmy Lecha Wałęsę, któremu wówczas ufaliśmy, ale mieliśmy za sobą przede wszystkim Ojca Świętego Jana Pawła II i prezydenta Stanów Zjednoczonych Ronalda Regana. Mieliśmy też za sobą zdecydowaną większość społeczeństwa. Czuliśmy tę moc i byliśmy przekonani, że te mroczne dla Polski czasy kiedyś się skończą.

Jaką rolę odgrywał Kościół katolicki w tych czasach? Pan swój Krzyż Wolności i Solidarności – ważne odznaczenie dla działaczy opozycji antykomunistycznej podarował biskupowi tarnowskiemu Andrzejowi Jeżowi jako wotum wdzięczności za świętych kapłanów, którzy byli przy was i w waszych rodzinach w trudnych latach stanu wojennego.

Podarowałem go przede wszystkim Panu Bogu. A jeśli chodzi o pomoc kapłanów to była ona ogromna. Trochę byliśmy o nas i nasze rodziny. Podczas internowania w Załężu pierwszy raz wielką radość zagościła u nas 1

stycznia 1982 roku. W tym dniu po raz pierwszy otwarto cele. Usłyszeliśmy od strażników, że mamy wychodzić, bo przyjechali księża z Tarnowa. Ja od razu nie opuściłem celi, gdyż opiekowałem się ciężko chorym kolegą, ale po chwili słyszę znajomy głos: gdzie Krasnobębski, gdzie Krasnodębski... To był biskup Jerzy Ablewicz. Wzruszenie było ogromne. Wraz z nim przyjechali księża Michał Bednarz, Edward Łomnicki i Kazimierz Kos. Przywieźli nam paczki żywnościowe i udzieliли duchowego wsparcia. Mszę świętą odprawił dla nas osobiście biskup Ablewicz. Ja na korytarzu wypowiadałem się u księdza Bednarza, który wyznał w drodze powrotnej biskupowi, że był tak przejęty, iż nie pamięta czy dał mi rozgrzeszenie.

Wróćmy jeszcze do Pana internowania po wprowadzeniu stanu wojennego. Z Załęża przewieziony został Pan do więzienia przy ulicy Montelupich w Krakowie. Jak do tego doszło?

Stan mojego zdrowia bardzo się pogorszył, był kiepski, a Załęże nie dysponowało nawet izbą chorych. W szpitalu więziennym dwie cele zajmowali chorzy internowani. Dla mnie szczególnie przykry był przejazd przez Tarnów, gdy oglądałem moje miasto z zaskakująco bliskiej. Z pobytu na Montelupich mam do dziś w domu pamiątkę. To metalowy krzyż – imitacja Krzaka Gorejącego. Robotnicy z Nowego Targu przemycili go do celi w paczce dla swojego przewodniczącego Władka Skalskiego. Gdy opuścił więzienie powiedział, że nie będzie nam zabierał tego krzyża i zaproponował, aby wziął go ten, który wychodził będzie ostatni. Tym ostatnim byłem ja.

W 1989 roku częściowo wolne wybory okazały się ogromnym sukcesem „Solidarności”. Pan został posłem z ramienia obozu solidarnościowego. Czy tak olbrzymie zwycięstwo było zaskoczeniem?

Nie było. Nasze idee były słuszne i nasza walka musiała się zakończyć sukcesem. Naród jednoznacznie odrzucił komunizm, choć wówczas nie zdawałem sobie jeszcze sprawy, że pozbycie się różnych powiązań i pozostałości po tym systemie będzie takie trudne.

Od kiedy swoje losy związał Pan z Mościcami?

Urodziłem się w Warszawie. Po wojnie stolica była bardzo zniszczona i brakowało szkół, w których można byłoby się uczyć. Państwo organizowało więc wyjazdy w inne rejony Polski. Ja zgłosiłem się na taki werbunek. Wystano mnie na Śląsk, gdzie miałem się kształcić na górnika, pracując dodatkowo przez trzy dni pod ziemią w kopalni „Wieczorek”. Nie bardzo jednak podobał mi się ten zawód i wyjechałem do Krakowa. Tam zaproponowano mi naukę w szkole chemicznej. Pomyślałem: lepiej już być chemikiem niż górnikiem. Następnie zdecydowałem się kontynuować naukę w liceum w Mościcach. Zakwaterowany zostałem w internacie, który

był w budynku późniejszego Kasyna. Tu, w Mościcach poznałem moją żonę. Ona podjęła pracę w Azotach, a ponieważ ja nie chciałem być zatrudniony w tym samym zakładzie, więc zdecydowałem się na pracę w Zakładach Mechanicznych. Tam przez wiele lat, już po ukończeniu studiów na Politechnice Krakowskiej byłem kierownikiem laboratorium centralnego. Początkowo miałem małe mieszkanie w Tarnowie – pokój z kuchnią. Później dostałem przydział na mieszkanie w zakładowym bloku w Mościcach.

Co Pan sądzi o koncercie Filharmonii Krakowskiej „Wolni od zniewolenia”, który w 40. rocznicę wprowadzenia stanu wojennego odbył się w Centrum Sztuki Mościce?

Doceniam trud i zaangażowanie włożone w organizację tego wydarzenia, dlatego wziąłem w nim udział. Byłem mile zaskoczony i wzruszony tak ciepłym powitaniem. Bardzo za to dziękuję.

..... reklama



RESTAURACJA TATRZAŃSKA
ul. Krakowska 1 | tel. 14 6224636
kawiarnia@kudelski.pl

ORGANIZUJEMY SPOTKANIA:
RODZINNE, FIRMOWE, OKOLICZNOŚCIOWE



ŚWIĘTO MŁODYCH POETÓW

MAREK CZAJA

Biblioteka Pedagogiczna w Tarnowie gościła laureatów Przeglądu Twórczości Młodych Poetów. Okazją do spotkania była promocja zbiorów wierszy nagrodzonych w ostatnich dwóch edycjach konkursu. Zebranych przywitała dyrektor Beata Kania. Wieczór uświetnił wykład poświęcony poezji Krzysztofa Kamila Baczyńskiego wygłoszony przez dr. hab. Michała Nawrockiego, profesora PWSZ w Tarnowie.

Prezentacji wydanych nakładem biblioteki książek towarzyszyła wystawa prac wychowanków Pracowni Fotografii Cyfrowej Pałacu Młodzieży prowadzonej przez Tadeusza Koniarza. Tomiki: „Muszę o tym komuś powiedzieć” i „Niebieskie irysy w mroku pogrążone” zostały uroczystie wręczone nagrodzonym przez dr. hab. Elżbę Krzyńską-Nawrocką, Zbigniewa Mirosławskiego oraz Marka Czaję – członków Komisji Konkursowej.

Przegląd Twórczości Młodych Poetów to międzypolowy turniej poetycki organizowany przez Bibliotekę Pedagogiczną w Tarnowie od 2019 r. Adresatami konkursu są uczniowie szkół podstawowych oraz młodzież ze szkół ponadpodstawowych. Warunkiem udziału w rywalizacji jest nadesłanie trzech oryginalnych wierszy o dowolnej tematyce. Jedną z nagród jest publikacja tekstów w okolicznościowych tomikach.



DOKUMEN- TALISTA, REPORTER, STORY- TELLER

PIOTR GÓRYJOWSKI

W ROZMOWIE Z LESZKIEM GÓRSKIM

U dojrzałego fotografa, a jako takiego Cię postrzegam, zawsze ciekawym tematem są fotograficzne początki. Jakie były one w Twoim przypadku? Pierwszą wystawę miałeś już w 2006 roku, a później wystawiałeś się regularnie. Powiedz proszę, co było pokazywane na pierwszej wystawie, w której brałeś udział?

Fotograficzne początki to chyba jak u każdego, najpierw fotografie rodzinne, zdjęcia z wakacji. Świadomie fotografować zacząłem na przełomie stulecia. Początkowo była to fotografia pejzażowa, architektura, jakieś drobne dokumenty z życia miasta. Taka zatem była też moja pierwsza wystawa. Kolejne były bardzo podobne. Na początku skupiałem się na akademickim podejściu do fotografii. Moje prace były bardzo formalne pod względem tematu i kompozycji. Proste martwe natury, elementy architektury. W tamtym czasie pracowałem głównie nad formą i techniką szukając jednocześnie swojego stylu, by wyrażać się w sposób pełny i zgodny z tym, co wtedy czułem.

Jak wiadomo jesteś również pasjonatem dobrej muzyki...

Poszukując tematów do realizacji połączyłem moją pasję fotografowania z pasją do muzyki. Odkryłem, że jazzu można nie tylko słuchać, ale też go oglądać. Zacząłem zatem fotografować muzyków, publiczność, dokumentować koncerty i muzyczne wydarzenia. Z tego powstały wystawy, których w tym temacie zrealizowałem chyba kilkanaście.

W 2008 roku brałeś udział w projekcie „Dokumentalista”, możesz coś o tym opowiedzieć?

To był dobry czas. Grupa fotografów z Tarnowa i okolic, do której należałem, realizowała projekty dokumentalne w swoim najbliższym środowisku. Mieliśmy nawet stronę internetową „dokumentalista.pl”, która niestety już nie istnieje. To był dla mnie przełom. Zełknąłem się tam z doskonałą fotografią reporterską, dokumentalną, również otarłem się o streetfoto. Zrozumiałem, że to jest właśnie to, co chciałbym robić i przez co chciałbym się wyrażać, a udział w długoterminowych projektach dokumentalnych jest drogą, którą wyznaczyłem dla siebie. Dokumentalista, reporter i storyteller.

Ten rodzaj fotografii jest mi najbliższy i w nim najlepiej się czuję.

Czyli Twoje podejście do fotografii zmieniło się z biegiem czasu?

Oczywiście, zmieniało się pod wpływem doświadczenia, nabywania nowych umiejętności, coraz lepszego warsztatu a nawet zmiany filozofii życiowej. Ludzie z biegiem lat pokornieją i z takiego buntowniczego podejścia na początku moich fotograficznych drogi chyba niewiele już zostało. W tej chwili jestem bardziej spokojnym obserwatorem niż fotograficznym aktywistą i wojownikiem.

Co w takim razie jest dla Ciebie obecnie ważne w fotografii?

To jest cały konglomerat czynników, wszystkiego po trosze. Ważna jest chwila, moment naciśnięcia spustu migawki, ważna kompozycja, ważne kadrowanie, ważne są również emocje, jakie

fotografia ze sobą niesie. Ważna jest wiarygodność tego co pokazuję. W mojej fotografii dostrzegam pewną służebność. Tworzę po to, by to, czego jestem świadkiem, nie zostało zapomniane. By został ślad po wydarzeniach i by wiadomym było, jaki jest do tego mój stosunek.

Co Cię ukształtowało jako twórcę?

Nie umiem w prosty sposób na to odpowiedzieć, bo nigdy tak na prawdę się nad tym głęboko nie zastanawiałem. Bogactwo tego kim jesteśmy bierze się z naszych doświadczeń. Zatem mógłbym powiedzieć, że ukształtowało mnie życie jakie prowadzę, miejsce gdzie mieszkam, rodzina, ludzie z jakimi się spotykam, codzienne wybory, których dokonuję. Z drugiej strony świadomy stosunek do fotografii i przemyślany wybór drogi kształcenia się jako fotograf. Mistrzowie i nauczyciele, do których uczęszczałem na szkolenia i warsztaty, książki, które czytam, albumy i wystawy

jakie oglądam, środowisko fotograficzne, w którym się obracam i wymieniam doświadczenia. To wszystko ma przeogromny wpływ na to, kim jestem i w którym miejscu i na jakim etapie mojej fotograficznej drogi się znajduję.

Twoim głównym obecnie projektem fotograficznym jest opowieść o foodtruckach. Co widzisz w tym temacie ciekawego? Jak na niego wpadłeś? Czy był to impuls, czy wybór na podstawie głębszej analizy?

Mój projekt o foodtruckach był naturalnym rozwinięciem tematu, nad którym krótko pracowałem w 2015 roku. Traktował on o młodym małżeństwie, dla którego foodtruck był miejscem do życia, zarabiania i mieszkania przez większą część roku. Choć z tego tematu nic większego nie wyszło z pewnych powodów, to otworzyła się przede mną nowa perspektywa. Zainteresowałem się szerokim spektrum spraw, jakich dotyczy zjawisko

społeczne i subkultura żywienia, bo o tym w tym przypadku już możemy mówić, związane z foodtruckami. Przeglądając archiwa sam nie mogę doliczyć się ile zdjęć już zrobiłem w tym temacie, ale są ich tysiące. Jakis czas temu wydałem własnym nakładem niewielki album fotograficzny o foodtruckach. Chciałbym go teraz uaktualnić i może wraz z wydaniem uaktualnionej wersji zorganizować jakąś wystawę.

Jakie jeszcze projekty fotograficzne zrealizowałeś, które uważasz za ważne? Jako fotograf agencyjny, współpracujący z Agencją Forum, pewnie miałeś wiele możliwości zetknięcia się z twardym życiem i problemami, bo praca dla agencji to nie tylko sprawozdania z przewidywalnych i powtarzalnych wydarzeń?

Do takich projektów zalicza się mój materiał o bezdomnych. Pierwszy większy reportaż, pomijam tu pojedyncze ujęcia jakie wykonywałem wcześniej,



zrobiłem w Domu dla Bezdomnych Mężczyzn Caritas Diecezji Tarnowskiej (nie wiem czy to tak się wtedy nazywało) w Tarnowie w 2008 roku.

BEZDOMNOŚĆ W MOIM PRZEKONANIU JEST SZCZEGÓLNIIE **BOLESNYM I DOTKLIWYM** ZJAWISKIEM SPOŁECZNYM JAKIE DOTYKA NAS W DZISIEJSZYCH CZASACH. DOTYKA NAS NA WSZYSTKICH PŁASZCZYZNACH NASZEGO ISTNIENIA: **SPOŁECZNIE, PSYCHICZNIE** A NAWET **BIOLOGICZNIE I EGZYSTENCJONALNIE.**

Jest to zjawisko, z którym nie mogę się pogodzić. Dlatego poprzez swoją pracę na tym polu pragnę uwrażliwić choćby część społeczeństwa i spowodować, byśmy jako ludzie i bliźni walczyli z bezdomnością całą mocą. Każda osoba wyciągnięta z tej tragicznej sytuacji, jaką jest brak swojego miejsca do zamieszkania, to ogromne zwycięstwo. A zwłaszcza teraz w czasie pandemii, gdzie wszystkie działania są utrudnione przez obostrzenia przeciwepidemiczne, jakie nas dotykają.

Jak przeżyłeś czas Covidu? Pustki na ulicach, wszyscy siedzą w domach, co można było fotografować? To nie był najlepszy czas dla fotografa...

„Czas Zarazy”, bo tak nazywam na własny użytek okres pandemii, również był przedmiotem, a może nawet podmiotem moich działań fotograficznych. Zacząłem go jako projekt dla tarnowskiego MPK dokumentując na początku okresu pandemii,



w czasie pierwszego lockdownu, działania MPK na rzecz utrzymania zdolności transportu mieszkańców w obrębie miasta. Naturalnym stało się, że od razu rozpocząłem pracę, by dla potomnych zachować obraz miasta w tym trudnym czasie, w jakim przyszło nam wtedy żyć i funkcjonować. Z tego okresu powstała również wyda-



na w niewielkim nakładzie publikacja. Wspólnie z Centrum Sztuki Mościce planowaliśmy również wystawę lecz kolejne obostrzenia skutecznie uniemożliwiły nam jej realizację.

Od 2020 roku studiujesz w Instytucie Twórczej Fotografii w czeskiej Opawie, obecnie jesteś na 2 roku. Co daje Ci ta szkoła?

Tak, od 2020 jestem szczęśliwym studentem ITF w Opawie. To dla mnie ogromny zaszczyt, że udało mi się tam znaleźć. Bardzo długo przygotowywałem się, by tam się dostać, co nie jest rzeczą łatwą. Jest to bardzo renomowana uczelnia i panuje ogromna konkurencja, by wejść w poczet studentów. Wspaniała kadra pedagogiczna, charyzmatyczne postaci, świetni i utytułowani fotografowie, którzy wykładają w Instytucie to skarbnią wiedzy

i umiejętności, z której teraz mogę czerpać do woli, by się rozwijać. Przynależność do społeczności jaką stanowią studenci, absolwenci i pedagogowie uczelni daje mi ogromne możliwości wymiany doświadczeń, wzajemnego oddziaływania na siebie, czerpania wiedzy i pobudzania naszej twórczej pasji. Nie bez znaczenia jest też to, że studiując w Czechach mam możliwość obserwowania kultury trochę odmiennej niż nasza polska i przyglądania się temu, jak podobne tematy realizują nasi sąsiedzi z południa.

Czy polecilibyś tę szkołę komuś, kto zastanawia się nad swoją drogą fotograficzną?

Czy polecilibyś to miejsce? Każdemu! ITF to uczelnia, w której odnajdzie się każdy; reporter, kracjonista, fotograf mody, aktu... Tu będzie mógł rozwijać swój warsztat, poszerzać horyzonty zdobywać wiedzę i to w sposób niewymuszony, bez wciskania go w sztywne ramy kanonów czy trendów. Bez narzucania z góry jakiegokolwiek wizji artystycznej i przekuwania kogoś na swoją modłę. Tu zawsze pozostaniesz sobą, tylko lepiej. :)

Jak widzisz swoją przyszłość? Co chciałbyś osiągnąć? Twoje plany? Marzenia?

Na razie nie wybiegam myślami zbyt daleko w przyszłość. Obecnie czas nie bardzo temu sprzyja. Nasze działania twórcze są w naturalny sposób ograniczane przez obostrzenia przeciwepidemiczne. Dlatego w najbliższym roku chciałbym skupić się na studiowaniu i dokończeniu rozpoczętych już działań. Co dalej? Czas pokaże.

POJEDNANA RÓŻNORODNOŚĆ

bp Artur Ważny

WAŻNY
FELIETON

KONFLIKTY W ŻYCIU SPOŁECZNYM SĄ CZYMŚ NATURALNYM. NIE DA SIĘ ICH UNIKNAĆ. POJAWIA SIĘ WIĘC PYTANIE, NIE: JAK UNIKAĆ KONFLIKTÓW, ALE RACZĘJ: JAK NA NIE REAGOWAĆ?

Papież Franciszek powie odważnie: jak je wykorzystać? W dokumencie programowym „Evangelii Gaudium” papież mówi o trzech sposobach reagowania na konflikt. Niektórzy po prostu ignorują konflikt lub go ukrywają. Owszem, dostrzegają go, ale idą dalej, tak jakby się nic nie stało, umyślają od tego ręce, by dalej prowadzić swoje życie. Inni wkraczają w konflikt w ten sposób, że stają się jego więźniami, przerzucają na innych własne zamieszanie i niezadowolenie, przez co pozostają w sidłach konfliktu, tracą perspektywę i zacieśniają im się horyzonty. Ich rzeczywistość staje się fragmentaryczna, skupiona na jednym temacie. Nie są skłonni do dialogu i nie szanują przeciwnej strony. Jest im ona potrzebna po to, by żywić się konfliktem, a nie po to, by ubogacić swój własny świat. Jedność staje się wtedy niemożliwa. Istnieje jednak trzeci sposób zmierzenia się z konfliktem, bardziej skuteczny: polega on na przyjęciu konfliktu, rozwiązaniu go i przemienieniu w ogniwo łączące z nowym procesem (por. EG, 227).

Ojciec Święty przywołuje tutaj słowa Ewangelii: «Błogosławieni, którzy

wprowadzają pokój» (Mt 5, 9). To ewangeliczne kryterium przypomina nam, że to Chrystus zjednoczył wszystko w sobie: niebo i ziemię, czas i wieczność, ciało i ducha, osobę i społeczeństwo. Znakiem rozpoznawczym tej jedności i pojednania wszystkiego w sobie jest pokój. Biblijny „pokój”, czyli „shalom”, można niejako narysować, aby zrozumieć tę swoistą równowagę różnorodnych rzeczywistości, które potrafią współistnieć. W hebrajskim słowie „shalom” występują trzy spółgłoski. Bez wchodzenia w szczegóły i w dużym uproszczeniu: szin, lamed i mem. Szin oznacza ogień. Lamed oznacza waga. Mem zaś oznacza wodę. Na wadze spoczywają niejako ogień i woda. I są w równowadze. Są w pojednaniu. To jest właśnie pokój w biblijnym znaczeniu. Równowaga przeciwieństw. One zwyczajnie są w konflikcie i dążą do unicestwienia drugiego. Woda chce zagasić ogień, a ogień chce wyparować wodę. Pokój to nie jest „święty spokój”, identyczność, nuda. Pokój, to równowaga przeciwieństw, pojednana różnorodność, to jednak pełen napięcia twórczy dynamizm.

„(...) JEŚLI DOCIERAMY DO GŁĘBI TEKSTÓW BIBLIJNYCH, ODKRYWAMY, ŻE PIERWSZYM ŚRODOWISKIEM, W KTÓRYM JESTEŚMY WEZWANI DO OSIĄGNIĘCIA POKOJU POŚRÓD RÓŻNIC, JEST NASZE WNĘTRZE, NASZE WŁASNE ŻYCIE, ZAWSZE ZAGROŻONE PRZEZ DIALEKTYCZNE ROZPROSZENIE. TRUDNO BĘDZIE ZBUDOWAĆ PRAWDZIWIY POKÓJ SPOŁECZNY ZE ZŁAMANymi SERCAMI, KTÓRE ROZPADŁY SIĘ NA TYSIĄC KAWAŁKÓW” (EG, 229)

Te rozproszone kawałki poranionych serc najłatwiej zobaczyć w mediach społecznościowych. Okazuje się, że najczęściej komentarze w Internecie nie służą owemu trzeciemu sposobowi mierzenia się z konfliktem. Raczej konflikt pogłębiają. Autorzy takich postów czy tekstów, często nie zdając sobie z tego sprawy, objawiają swoje wielkie wewnętrzne pogubienie, zranienia, kompleksy i frustracje, służąc powiększaniu konfliktów i niepokojów. Niepokój złamanego własnego serca nie można uleczyć w ten sposób, pomnażając agresję i siejąc zamęt wokół.

Podjęcie dialogu oraz nawet pogłębienie komunii pośród różnic jest jednak możliwe. Mogą jej sprzyjać tylko te szlachetne osoby, które mają odwagę wznieść się ponad powierzchnię konfliktu i dostrzegają najgłębszą godność innych. Jeśli nie odkryją godności osoby, która ma inne poglądy niż ja, jeśli nie uznam jej prawa do odmiennego zdania, to będę ją tylko wykorzystywał do szukania jej słabości

i błędów, aby obrzucać ją błotem, tym samym próbując – oczywiście nieskutecznie – leczyć swoje frustracje i zagubienie. Dlatego konieczne jest postulowanie drugiej zasady (Pierwsza: „Czas przewyższa przestrzeń”), nieodzownej dla budowania zgody społecznej: „jedność przewyższa konflikt”. W ten sposób solidarność, wynikająca z uznania godności drugiego, pojmowana w swym najgłębszym znaczeniu jako wyzwanie, staje się stylem tworzenia historii, środowiska życia, w którym konflikty, napięcia i różnice mogą tworzyć wieloraką jedność rodzącą nowe życie. Nie oznacza to promowania synkretyzmu ani dominacji jednych nad drugimi, ale rozwiązanie na wyższym poziomie, zachowujące w sobie cenną konstruktywność dwóch odmiennych biegunów (por. EG, 228). Ów biblijny „shalom”.

„Przestanie pokoju nie jest przestaniem pokoju w wyniku negocjacji, ale przekonaniem, że jedność Ducha zestrza wszystkie różnice. Przewyższa każdy konflikt dzięki nowej, obiecującej syntezie. Różnorodność jest piękna, gdy godzi się na nieustanne wkraczanie w proces pojednania aż do zawarcia pewnego rodzaju umowy kulturowej, która doprowadzi do wytonienia się «pojednanej różnorodności»” (EG, 230).



XIII EDYCJA FESTIWALU DLA NAJMŁODSZYCH MAŁA TALIA

Teatr im.
L. Solskiego
w Tarnowie

Początkiem grudnia odbyła się XIII edycja Festiwalu dla dzieci „Mała Talia” w tarnowskim teatrze. Najmłodszy oraz ich opiekunowie obejrzeli spektakle familijne „Jaś i Małgosia”, „Księga lasu”, „Mity greckie. Wyprawa po ambrozię” oraz uczestniczyli w warsztatach z aktorką Karoliną Gibki. Mała Talia odwiedziła także do tarnowskich przedszkoli.

Przedokolaki chętnie występują dla swoich rodziców, dziadków. Przyłożyli swoją teatralną cegiełkę do przygotowań świątecznych inscenizacji. Aktorka Kinga Piąty przeprowadziła z dziećmi mini warsztaty w Przedszkolu nr 18 w Tarnowie, udzielając reżyserskich wskazówek niczym na teatralnej scenie. Mała Talia w przedszkolach będzie jeszcze



fot. PAWEŁ TOPOLSKI



67

kontynuowana początkiem Nowego Roku – zapowiada Rafał Balawejder, Dyrektor Naczelny

Jeden z tytułów zaprezentowanych w ramach „Małej Talii” to „Jaś i Małgosia” Moniki Wenty w reżyserii Matyldy Baczyńskiej opowiadający o relacjach międzyludzkich. Piękna muzyka, wesołe dialogi, kolorowa scenografia, kostiumy i wartka akcja to duże walory tego przedstawienia, docenionego przez młodą, festiwalową publiczność.

Z kolei „Księga lasu” Wojciecha Graniczewskiego, Jana Hnatowicza w reżyserii Tomasa Piaseckiego przeniósł najmłodszych do uschniętego, prastarego lasu. Ta teatralno-muzyczna baśń uczy, że warto dbać i szanować przyrodę. Dzieci z wypiekami na twarzy towarzyszyły dzielnemu drwalowi Maciejowi podczas jego pełnej przygód wędrówki w poszukiwaniu lekarstwa dla chorego Echa.

W programie Małej Talii znalazł się także rockowy musical z piosenkami i muzyką na żywo, czyli „Mity greckie. Wyprawa po ambrozię” autorstwa i w reżyserii Tomasza Mana. Młodzi widzowie uczestniczyli w przygodach małej Helenki i wraz z nią wiele się nauczyli spotykając całą plejadę olimpijskich bogów i bogiń.

Dużym powodzeniem cieszyły się Mikołajkowe Warsztaty Sensoryczne dla rodziców z dziećmi do trzech lat, prowadzone przez

Karolinę Gibki. *W trakcie lepienia czy używania wałków, dzieci rozwijają zmysł dotyku i motorykę małą.*

**ZABAWA
Z SYPKIMI MATERIAŁAMI
(KASZA, RYŻ, FASOLA)
DOSTARCZYŁA DZIECIKOM
DUŻO RADOŚCI.**

Przesypywanie i segregowanie materiałów według wielkości lub rodzaju rozwija zmysł wzroku, logiczne myślenie, poprawia koncentrację. Kontakt kaszy i ryżu z rączkami oraz stópkami to świetny masaż – mówi Karolina Gibki, prowadząca warsztaty.

Najbliższym wydarzeniem dla młodych widzów w Teatrze im. Ludwika Solskiego w Tarnowie będzie weekend z klasyką literatury dziecięcej, czyli ze spektaklem „Tajemniczy ogród” w reżyserii Tomasza Obarę. Piękna historia o potrzebie miłości, poszukiwaniu przyjaźni i uzdrowicielskiej mocy kontaktu z naturą na deskach Solskiego 29 i 30 stycznia o godz. 16:00.

LUSŁAWICE

CZĘŚCIĄ NARODOWEGO PANTEONU

Rafał Kubisztal

LUSŁAWICE, OBOK STALOWEJ WOLI, STAŁY SIĘ FRAGMENTEM POLSKIEGO PANTEONU, BĘDĄCYM POD SZCZEGÓLNĄ OPIEKĄ NARODOWEJ WSPÓLNOTY.

Państwo polskie stało się właścicielem posiadłości Elżbiety i Krzysztofa Penderekich w Lusławicach. W ten sposób idea wielkiego parku i nowoczesnego obiektu Europejskiego Centrum Muzyki została połączona w całość. To ważny akt dla polskiej kultury. Tym bardziej, że państwo nabyło również prawa do dorobku wybitnego kompozytora.

BOTANICZNE DZIEŁO

Z propozycją przejęcia zespołu dworsko-parkowego przez państwo polskie wyszedł sam Krzysztof Penderecki. W 2019 roku podpisany został list intencyjny w tej sprawie. Proces przejścia majątku pod opiekę Europejskiego Centrum Muzyki, instytucji prowadzonej przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego oraz Województwo Małopolskie spowodowała śmierć profesora, a także pandemia koronawirusa. W końcu doszło do sfinalizowania transakcji. Skarb Państwa stał się m.in. właścicielem dworu z XVIII wieku, w którym kompozytor ulokował cały swój dorobek pochodzący z działalności kompozytorskiej i dyrygenckiej. A ponadto wyjątkowego botanicznego dzieła, parku

z unikatowymi w naszym kraju odmianami drzew, przywożonymi przez kompozytora z zagranicznych podróży, często z egzotycznych rejonów świata. Tworzenie arboretum trwało ponad 40 lat. Po wszechnie mówi się, że to najdłuższe powstająca kompozycja artysty.

WZOREM MALCZEWSKIEGO

Do Lusławic Krzysztof Penderecki trafił w latach siedemdziesiątych minionego stulecia. Wcześniej obejrzał kilka opuszczonych pałaców i zrujnowanych zamków w poszukiwaniu miejsca dla pracy twórczej, ale ostatecznie wybór padł na podupadający dwór w Lusławicach koło Zakliczyna. Szybko go odrestaurował. Postanowił też kontynuować tradycję zapoczątkowaną przez Jacka Malczewskiego z pierwszej połowy dwudziestego wieku, który uczył tam malarstwa i rysunku uzdolnione artystycznie dzieci.

Idea stworzenia unikalnego ośrodka muzycznego zawiązała się już podczas pierwszych lusławickich koncertów organizowanych latem 1980 roku. Dwie dekady później kompozytor doprowadził do powstania imponującego obiektu,

a w konsekwencji utworzenia nowej instytucji kultury. Europejskie Centrum Muzyki Krzysztofa Pendereckiego wpisane zostało do rejestru Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Otrzymało status narodowej instytucji kultury.

TA IDEA WIELKIEGO PARKU I NOWOCZESNEGO OBIEKTU ECM ZOSTAŁA POŁĄCZONA W CAŁOŚĆ. TO WYPEŁNIENIE WOLI KRZYSZTOFA PENDERECKIEGO I WAŻNY AKT DLA POLSKIEJ KULTURY

- twierdzi dyrektor Europejskiego Centrum Muzyki w Lusławicach Adam Balas.

Umowę z Elżbietą Pendereką podpisał w Lusławicach Wicepremier oraz Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego prof. Piotr Gliński.

- *Profesor Penderecki deklarował swoją miłość do Ojczyzny i w rozmowach ze mną podkreślał, że jego dorobek powinien stać się własnością państwa polskiego. Przejmujemy ten majątek, bo państwo polskie ma naturalny i konstytucyjny obowiązek opieki nad polską kulturą* - powiedział pan premier. - *Zapewniamy opiekę nad dorobkiem i spuścizną mistrza Pendereckiego - zarówno tym artystycznym, jak i drugim niezwykle ważnym dla kompozytora związanym z przyrodą.*

Prof. Piotr Gliński zaznaczył, że Lusławice, obok Stalowej Woli, stają się fragmentem polskiego panteonu, pozostającym pod ścisłą opieką narodowej wspólnoty.

SPEŁNIA SIĘ WOLA MĘŻA

Padła deklaracja, że to miejsce będzie nadal służyło promocji młodych i utalentowanych artystów, ale będzie także odtąd jak najszerzej otwarte dla wszystkich chcących je obejrzeć. Wkrótce przygotowany ma być regulamin zwiedzania.

Elżbieta Penderecka wskazywała, że dla jej męża pomoc młodym talentom była zawsze bardzo ważna i stanowiła jego życiową dewizę.

- *To nie jest tatwy dzień dla mnie, bo spędziłem tutaj 55 lat naszego życia, czyli przeszło pół wieku. Ale jednocześnie ogromnie się cieszę, bo wiem, że dzięki państwu polskiemu będzie tu zadbany ogród i dwór, a jednocześnie spełnia się ostatnia wola mojej świętej pamięci męża* - wyjawiała małżonka wybitnego kompozytora.

Podpisana została tzw. „deklaracja lusławicka”. Ma na celu zachowanie i zwiększenie możliwości zetknięcia się z dziedzictwem mistrza Pendereckiego, a także poszerzenie oferty kulturalno-turystycznej województwa małopolskiego.

- *Udostępnienie przestrzeni w Lusławicach szerszej publiczności - dworu i parku pozwoli odwiedzającym lepiej zrozumieć inspiracje i konteksty dzieł Krzysztofa Pendereckiego. Jestem pewien, że to miejsce będzie służyło podtrzymywaniu, zachowaniu i ożywianiu pamięci o osobie tak niezwyklej i wielowymiarowej, która wywarła doniosły wpływ na muzykę XX i XXI wieku* - podkreślił marszałek Małopolski Witold Kozłowski.



ZAMEK W DĘBNIE

I LEGENDA BIAŁEJ DAMY

RAFAŁ KUBISZTAŁ

TO JEDYNY TEGO TYPU ZAMEK W MAŁOPOLSCE. UCHODZI ZA PERŁĘ POLSKIEJ ARCHITEKTURY Z CZASÓW ŚREDNIOWIECZA. W NASZYM REGIONIE GŁOŚNO JEST O NIM GŁÓWNIIE WTEDY, GDY ODBYWA SIĘ TURNIEJ RYCERSKI O ŻŁOTY WARKOCZ TARŁÓWNY, W KTÓRYM ŚREDNIO CO ROKU UCZESTNICZY OKOŁO 20 TYSIĘCY LUDZI.

Zamek w Dębnie do dziś jest w stanie niemal niezmiennym od czasów powstania. Zachowała się pierwotna struktura murów, dawny układ wnętrz oraz część efektywnego wystroju. Uwagę zwracają gotyckie, renesansowe i barokowe portale. Budowla składa się z czterech części, połączonych drewnianym gankiem. Mury zamku zdobią kamienne płaskorzeźby o motywach roślinnych, geometrycznych i godła herbowe.

Zamek powstał w latach 1470-1480 z polecenia i za pieniądze kanclerza wielkiego koronnego i kasztelana krakowskiego Jakuba z Dębna herbu Odrowąż. W założeniach miał mieć przede wszystkim charakter reprezentacyjny. Po wieku przeszedł renowację w stylu renesansowym, a pod koniec XVIII wieku dodano elementy barokowe.

W kolejnych latach budowla wielokrotnie zmieniała właścicieli, jednak przeprowadzane przez nich remonty nie zmieniały oryginalnej struktury zamku. Skrywali się w nim uczestnicy powstania listopadowego. Ostatni z prywatnych właścicieli, Stanisław Jastrzębski opuścił mury zamku w 1939 roku, a tereny przejęły w zarząd niemieckie władze okupacyjne.

Po wojnie zamek stał się własnością Skarbu Państwa. Była tam szkoła przysposobienia rolniczego, biblioteka, krótko nawet posterunek milicji. Na szczęście władzom komunistycznym – jak to miało miejsce w przypadku wielu innych historycznych budowli – nie udało się w znacznym stopniu zdemolować zabytku.

Z zamkiem łączy się pewna legenda. Mówi ona, że jeden z Tarłów (czwarty z właścicieli rezydencji w Dębnie) miał piękną córkę ze złotymi warkoczami, która zakochała się w biednym dworzaninie i złożyła mu śluby wierności. Gdy ojciec się o tym dowiedział, kazał pannie wyjść za bogatego szlachcica. Sprzeciwiła się jednak jego woli, więc kazał zamurować ją wraz z posagiem w wieżycze przy zamkowej sali koncertowej. Na początku XX wieku znaleziono w tym miejscu szkielet oraz złoty warkocz. Skarbu nie było. Sam warkocz w czasie wojny zaginął. Podobno czasami na zamku o północy ukazuje się Biała Dama – duch Tarłówny.

Właśnie ta legenda stała się inspiracją do organizacji, zazwyczaj we wrześniu każdego roku, Turnieju rycerskiego.

ŻŁOTY WARKOCZ TARŁÓWNY. JEST TO JEDNA Z NAJWIĘKSZYCH IMPREZ PLENEROWYCH W KRAJU, MAJĄCA CHARAKTER HISTORYCZNEGO WIDOWISKA.

Główną areną rycerskich pokazów jest fosa zamkowa, gdzie dzięki doskonałej widoczności i rozległemu terenowi w strojach z epoki mogą zaprezentować się bractwa rycerskie z kraju i zagranicy. Oglądać można repliki walk rycerskich od średniowiecza aż po dwudziesty wiek.

Obecnie dębińskim zamkiem opiekuje się Muzeum Okręgowe w Tarnowie. Udośćniani jest dla zwiedzających zarówno w dni powszednie, jak i weekendy. Wystawy obejmują m.in. militaria, narzędzia tortur, zabytkowe naczynia i sprzęty kuchenne, ozdobne meble, gobeliny i wykonane

w różnej technice obrazy. Oprócz ekspozycji stałych urządzone są wystawy czasowe.

Organizowanych jest również wiele innych imprez kulturalnych i koncertów, a także spotkań kameralnych. W warowni odbywają się ponadto lekcje muzealne, w tym na temat życia w średniowiecznym zamku, zdarzają się tam nawet ceremonie zaślubin.

Miejsce to zachwyciło twórców jednego z najpopularniejszych polskich seriali telewizyjnych „Korona Królów”. To właśnie w Dębnie kręcono część zdjęć do niego. Wcześniej zamek był planem zdjęciowym dla tak znanych produkcji filmowych jak m.in. Królowa Bona, Epitafium Barbary Radziwiłłówny czy Kanclerz.



Z teki lokalnych smaków

Lustrzeń z piekarnika

Z karpkiem wciąż jest tak, że nasze myśli zaprzęta niemal wyłącznie w okolicach Bożego Narodzenia. Płatki śniegu, policzki zaróżowione od mrozu, czapa na uszach, migoczące światełka na choince, cukrowe sople i papierowe wycinanki, radosne kołody, pierwsza gwiazdka, zapach jedliny i... zapach pieczonego karpia właśnie. Polska, grudniowa klasyka.

No dobrze, niech i tak będzie, bo to słuszny obrazek, który jest przecież immanentną częścią naszej zbiorowej wyobraźni, naszych serc, dusz i rozumu; jest ważną częścią tradycji budującej naszą tożsamość.

Ale wiemy i to, że karp jest rybą zasługującą na stałą uwagę. Że nie tylko Wigilia,

że równie dobrze smakuje w każdy inny dzień roku. Że robimy duży błąd skazując go na niebyt i zapomnienie. A tak niestety jest. Z ręką na sercu: kiedy ostatnio, nie licząc świąt, jedliście karpia? No właśnie...

Nie powinniśmy zapominać o karpku, a już szczególnie my, mieszkańcy regionu, w którym bezłuski lustrzeń od stuleciności sobie miejsce w okolicznych stawach, w Wierzchosławicach, Krzyżu, Żukowicach, Przyborowie i wielu jeszcze innych. Gdzie hodowany w sposób ekstensywny, pięknie i szczęśliwie dorasta. Gdzie bardzo często, by nam ułatwić życie, jest już sprzedawany po wstępnej obróbce, np. wypatroszony albo wyfiletowany.

Nie powinniśmy zapominać o karpku, a już szczególnie my, smakosze, jakimi przecież jesteśmy! Bo



przecież wielką zaletą karpia jest jego wyborny smak, no i to, że nie potrzeba nadzwyczajnych technik (chyba, że przemierzamy się do gefilte fish), by wyzłusować z niego doprawdy królewskie danie. Jakie tylko chcecie: klasycznie smażony, pieczony, w zupie rybnej, w galarecie, po żydowsku, burger, zapiekany w jarzynach... I tak można by mnożyć...

Ja proponuję Wam karpia, w którym forma i treść, a mówiąc po ludzku: wygląd i smak, osiągnęły stan idealny. Zresztą zobaczcie, tzn.: zróbcie sami.

Aha! I jeszcze jedna rzecz, jakże ważna! Otóż karp ma się pysznie z lokalnymi winami z Doliny Dunajca i Białej, z winami od naszych winiarzy. Więc koniecznie zadbajcie o butelkę lokalnego, białego, wytrawnego wina. Jakiego? Moją rekomendację znajdziecie kilka linijek dalej, ale oczywiście wybierać możecie wg własnych preferencji.

Receptura

Karpia pieczesz zachowując jego naturalny kształt, co powoduje, że ryba wygląda – jakby to nie brzmiało – pięknie! Zrumieniona na złotobrazowo skórka i żółto-miedziane plastry cytryny kreślą danie żywcem z flamandzkich obrazów. Smak delikatny, a jednocześnie wywołujący dreszcz. Co ważne, ryba świetnie smakuje tuż po upieczeniu, ale równie dobra jest na zimno.

Składniki:

Dwukilogramowy karp królewski z Gospodarstwa Rybackiego w Przyborowie lub ze stawów w Żukowicach
3 ząbki czosnku
Suszone: imbir, ziola prowansalskie
Skórka starta z wyparzonej cytryny
Sól, cytrynowy pieprz
Pęczek natki
Cytryna
Pół szklanki oliwy

Ponadto:

Wyparzona cytryna pokrojona w plastry
Wyparzona cytryna pokrojona w klinki

Gotowanie:

Rybę wypatrosz, usuń łuski (jeśli się jakieś zaplątały) i skrzelą, zostaw głowę i płetwy. Delikatnie natnij w poprzek rybę, z obu stron po kilka nacięć. W moździerzu utrzyj czosnek ze skórką z cytryny, z ziołami prowansalskimi, imbirem, pieprzem i solą, wymieszaj z oliwą na gęstą masę. Natrzyj nią rybę, wetrzyj w nacięcia, i niech się karp marynuje dobrych kilka godzin w lodówce.

Przed pieczeniem włóż do wnętrza ryby natkę pietruszki i pokrojoną w plastry cytrynę. Delikatnie ułóż karpia na słoiczku. Chodzi o to, by ryba piekła się leżąc na brzuchu, tak, jakby płynęła. Zachowaj piękny kształt i idealnie upiecz się z każdej strony.

Piecz na blasze wyłożonej pergaminem około półtorej godziny w 180 stopniach C. W trakcie pieczenia dołóż dodatkową cytrynę pokrojoną w plastry.

Smak:

Wylóż karpia w całości na stół, obok połóż obok upieczone plastry cytryny oraz klinki upieczonej cytryny. Tak upieczony karp nie wymaga żadnych dodatków, wystarczy delektować się jego smakiem i zapachami. Jeśli jednak chcesz, możesz podać upieczone w piekarniku ćwiartki ziemniaczka.

Wino:

Podaj porządnie schłodzonego, 10-11 stopni C, Johannitera z Winnicy Janowice, rocznik 2019. Jest tam w aromatach dużo zielonego jabłka, skórki z grejpfruta, a w ustach świeżość, żywa kwasowość i nuty mineralne.

Paweł Piśczek
ENOLOGIK

Terroir, czyli siedlisko

Jak to napisał wybitny brytyjski znawca i krytyk winiarski Andrew Jefford, winorośl lubi cierpieć. I to właśnie wtedy, gdy cierpi, potrafi wydać najlepsze grona. Winiarz zacierą ręce, a my ostrzemy podniebienia i nosy.

Zapytacie: a cóż takiego powoduje cierpienie winorośli, przecież winiarz raczej nie młóci krzaczków drewnianą pałą co rano? Oczywiście, nie młóci ani rano, ani nigdy, przeciwnie: dba, chucha i dmucha, ostania i ochrania, pielęgnuje i pieści, bywa, że do krzaczków rozmawia. Zaś odpowiedź o źródło cierpienia jest banalnie prosta: otóż gleba, a właściwie podglebie, potrafi sprawić winorośli, a dokładnie jej korzeniom, ból. Czym trudniejsza, czym bardziej kamienista gleba, czym winorośl bardziej musi się przedzierać, tym jej ciężiej, ku jakości wina i naszej chwale!

Gleba, czyli jeden z najważniejszych składników terroir. I o tym właśnie, tzn. nie o cierpieniu, ani nie o glebie (o tych innym razem), ale o terroir, chcę Wam słów kilka powiedzieć.

Przed wszystkim zapamiętajmy te wymienne pojęcia: terroir i siedlisko. Terroir to rzecz jasna francuszczyzna, to słycać na ucho, siedlisko zaś jest perfekcyjnym przełożeniem na polski. Nie wiem kto, ale ktoś to świetnie przełożył. Czyż bowiem „siedlisko” nie oddaje idealnie wszystkiego, o co w „terroir” chodzi? Siedlisko: winnica, pojedyncza, osobna, wyjątkowa, inna niż wszystkie parcele. Rodzaj podglebia i gleby, położenie, nachylenie, naświetlenie, otoczenie, tradycja upraw, historia regionu, ilość dni słonecznych, opady, temperatury, rodzaj wiatrów, ludzkie, okolica, woda. Tak, to wszystko buduje siedlisko.

BUDUJE JEDYNE W SWOIM RODZAJU, NIEPOWTARZALNE MIEJSCE, W KTÓRYM POWSTAJE JEDYNE W SWOIM RODZAJU, ABSOLUTNIE NIEPOWTARZALNE WINO.

Właśnie tak: nie ma dwóch takich samych siedlisk, winnic, parcel, choćby działki leżały tuż obok siebie, po sąsiedzku. I dlatego też nie ma dwóch takich samych win od różnych winiarzy, chociażby ich winnice – siedlisko dzieliła przystawowa miedza. Gdyby w tym samym roku, w ten sam sposób i z tego samego szczepu zrobili wino, to po otwarciu butelek znajdziemy w nich zupełnie inne smaki, aromaty, wygląd. Zupełnie inne wina. Poważnie! To jest właśnie siedlisko, terroir.

Ale, żeby nie być gołosłownym służę przykładem.

W winiarskim regionie Dolina Dunajca i Białej jest miejscowość Janowice, która nawiasem mówiąc wyrasta na potęgę tutejszego winiarstwa. Rozległa, pięknie posadwiona wioska, przedzielona jest górą, której długo ciągnący się równoleżnikowo szczyt, czy jak to mówią miejscowi „dziół”, dzieli wioskę na część południowo-wschodnią i północno-zachodnią. Już teraz działają tutaj trzy zarejestrowane winnice: Janowice, Uroczysko i Gierowa, a kilka kolejnych powstaje.


A propos miejscowych, ostatnio pewien mieszkaniec Janowic zagadnął do Andrzeja Hausa, tutejszego winiarza, właściciela Winnicy Uroczysko. – A czy pan wie, że moi dziadkowie mówili: to chodźmy do niego na winnice. Myśleli o sąsiadach z tej tutaj, południowej części wioski. Oczywiście winnice wtedy żadnej tu nie było, to lata peerelu, ale skoro tak mówili, znaczy, że pewnie kiedyś winnice tu były!

Fantastyczny temat! Gdy tylko będzie chwila z pewnością mu się przyglądnijmy. Popytamy ludzi, poszperamy w archiwach. Zagadnienie warte grzechu kwerendy, kto wie, co odkryjemy przy okazji? Może okaże się, że w 18., 19. czy w początkach 20. wieku kwitło tu w najlepsze winiarstwo? Może, puśćmy wodze wyobraźni, rósł tu Pinot Noir i Riesling, gospodarze robili wino, a w chłodnych piwnicach stały rzędy dębowych beczek i kadzi?

Tymczasem wróćmy jednak do siedliska i naszych trzech winnic. Przyglądnijmy się im, a przede wszystkim spróbujmy win. Każde będzie zupełnie inne! Nawe jeśli zrobione z tych samych odmian. Oczywiście, o ostatecznym stylu wina nie decyduje wyłącznie siedlisko. To także szczep czy też kupaż kilku odmian i winiarz, który w różny sposób wino zrobić może. Tak więc: odmiana, siedlisko, winiarz.

Zaglądnijcie kiedyś koniecznie do Janowic, odwiedźcie te trzy winnice, umówcie się z winiarzami albo ze mną, chętnie Was tam zabiorę, opowiem o siedlisku, winiarzach, ich winach, coś zjemy, zdegustujemy... Spróbujemy zrozumieć tajemnicę tutejszych win, ich smak, zapach.





W Grupie Azoty wiemy, jak ważna jest komunikacja – z rynkiem, partnerami, pracownikami. Z ludźmi. Dlatego wspieramy kulturę. Bo kultura we wszystkich swoich formach jest właśnie komunikacją. Jest językiem, w którym ludzie wyrażają swoje marzenia i swoją tożsamość. W którym się ze sobą porozumiewają. Ta rozmowa musi się rozwijać. Chcemy mieć w niej swój udział.

grupaazoty.com


**GRUPA
AZOTY**

Mecenas kultury

Mecenas taniego paliwa



Mpetrol[®]
miejska stacja paliw

Tarnów, ul. Okrężna 9
ul. Lwowska 199A (LPG)
www.mpetrol.pl

